



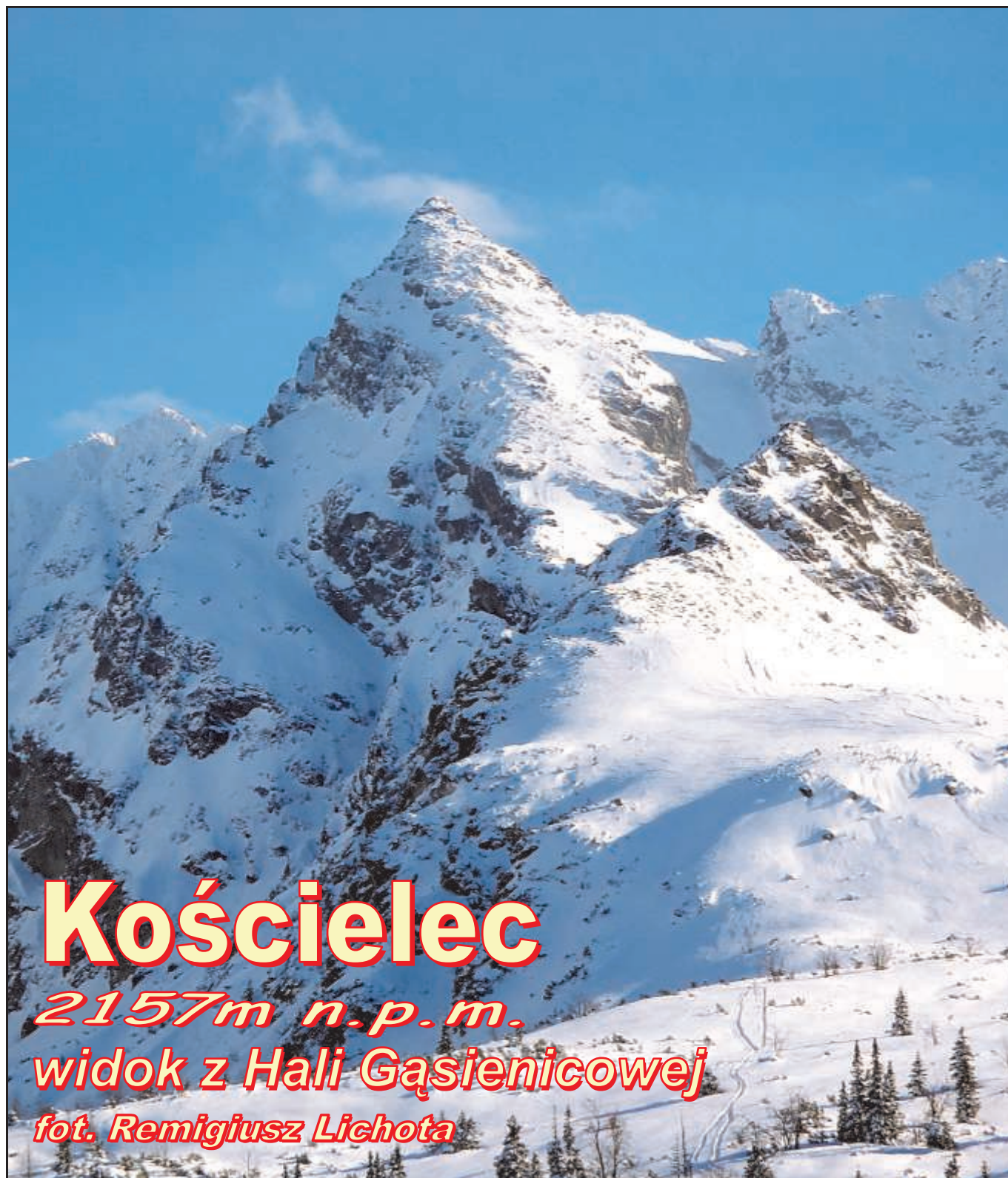
ORZEŁ SKALNY



KWARTALNIK ODDZIAŁU CHRZANÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 65 (XVII)

Styczeń - Marzec 2013



Kościelec

2157m n.p.m.

widok z Hali Gąsienicowej

fot. Remigiusz Lichota

Zdjęcia konkursowe



Fot.1 Giewont
widok ze Skupniów Uplazu
(fot. Marcin Ryś)

<<<

Fot.2 Schronisko „Murowaniec”
na Hali Gąsienicowej
(fot. Józef Haduch)

>>>



Fot.3 Widok ze szlaku
do Jaskini Raptawickiej
(fot. Marcin Ryś)

<<<

I Powiatowy Rajd na Orientację

dla Szkolnych Kół Krajoznawczych PTT

Raid został zorganizowany 21 marca 2013 roku w rejonie góry Żelatowa. Założeniem organizatorów imprezy była promocja aktywnego i zdrowego trybu życia bez uzależnień, a także poznanie technik orientacji w terenie z kompasem i mapą. Patronat honorowy nad Rajdem objął pan Adam Potocki - Starosta Powiatu Chrzanowskiego, Nadleśnictwa Chrzanów oraz pan Szymon Baron - Prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Organizatorami Rajdu było Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział w Chrzanowie wraz z Klubem Sportowym Kościelec Chrzanów.



fot.4 Rozdanie numerów startowych

Do Rajdu zgłosiło się 61 drużyn dwuosobowych z pięciu Szkolnych Kół Krajoznawczych PTT Oddziału Chrzanów. O godzinie 9.00 uczestników imprezy oraz ich szkolnych opiekunów przywitał prezes PTT Oddziału w Chrzanowie, Remigiusz Lichota, który przypomniał zasady przyznawania punktów. O godzinie 9.18 wszystkie drużyny wyposażone w mapy i kompasy wystartowały na trasę. Młodzi miłośnicy gór mieli za zadanie w ciągu maksymalnie dwóch godzin przejść trasę spod Kopalni Żelatowa w pogorzyskim lesie i odnaleźć dwadzieścia punktów kontrolnych, w których znajdowały się perforatory. Dokładna lokalizacja punktów zaznaczona była na mapie do biegu na orientację wykonanej w skali 1:10 000 z cięciem warstwicowym co 5 metrów. Każdy zespół sam ustalał kolejność potwierdzania punktów w terenie.

W kategorii indywidualnej pierwsi z maksymalną ilością punktów byli „Baciary” z SKK PTT przy Powiatowym Centrum Edukacyjnym w Chrzanowie - Michał Domurat i Michał Jaroszek. Drugi przybyli „Tańczący z Wilkami” z SKK PTT przy I Liceum Ogólnokształcącym w Chrzanowie - Patryk Wojtyła i Łukasz Pajak, a trzeci „Duet Elita” z SKK PTT przy II Liceum Ogólnokształcącym w Chrzanowie - Anna Czuper i Sylwia Szklarczyk.

W kategorii drużynowej (za trzy najlepsze zespoły z każdego Koła) pierwsze miejsce zdobyło SKK PTT



fot.5 Ogłoszenie wyników Rajdu

przy PCE, drugie miejsce SKK PTT przy II LO w Chrzanowie, a trzecie miejsce SKK PTT przy ZSE-Ch w Trzebini.

Jako organizatorzy skorzystaliśmy z gościnności dyrektora szkoły Fundacji Viribus Unitis w Pogorzyskach, Pana Andrzeja Saługi. Uhonorowanie zwycięzców odbyło się w tej samej szkole. Puchary, dyplomy oraz nagrody rzeczowe wręczali przedstawiciele patronów honorowych: pani Ewa Koryczan-Szydłowska ze Starostwa Powiatowego w Chrzanowie, pan Andrzej Berkowski i specjalista służby leśnej, pani Elżbieta Durak z Nadleśnictwa Chrzanów oraz pan Remigiusz Lichota z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddziału w Chrzanowie. Po wręczeniu nagród głos zabrali: Prezes PTT Oddziału w Chrzanowie - Remigiusz Lichota, Nadleśniczy Andrzej Berkowski oraz Prezes KS Kościelec Chrzanów - Jerzy Kryjomski, którzy gratulowali uczestnikom Rajdu i zaprosili na kolejne imprezy terenowe.



fot.6 Laureaci Rajdu

Dziękujemy wszystkim uczestnikom rajdu oraz ich opiekunom, sponsorom imprezy i współorganizatorom oraz patronom medialnym: tygodnikowi ziemi chrzanowskiej "Przełom", Chrzanowskiej Telewizji Lokalnej i Małopolskiemu Systemowi Informacji Turystycznej.

Panu Andrzejowi Sałudze dziękujemy także za udostępnienie nam pomieszczeń szkoły, w których uczestnicy rajdu mogli odpocząć i rozgrzać się ciepłą herbatą. A że zima – mimo pierwszego dnia wiosny – nie chciała odejść, ciepły i suchy kącik przydał nam się niezmiernie. Uczestnicy rajdu, po ciężkich zmaganiach

z topniejącym śniegiem i błotem, byli zadowoleni z możliwości odpoczynku w miłym towarzystwie kolegów i koleżanek z innych szkół.

Remigiusz Lichota

Spotkanie założycielskie Szkolnego Koła PTT przy II Liceum Ogólnokształcącym w Chrzanowie

W odpowiedzi na wniosek z dnia 20.02.2013 r. podpisany przez 29 uczniów i nauczycieli II LO w Chrzanowie Zarząd Oddziału PTT w Chrzanowie w dniu 26.02.2013 r. na zorganizowanym zebraniu założycielskim, które odbyło się w w/w szkole, podjął uchwałę powołującą do życia Szkolne Koło Krajoznawcze Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przy Oddziale w Chrzanowie.



fot.7 Otwarcie spotkania

W spotkaniu oprócz zaproszonego Zarządu chrzanowskiego Oddziału PTT, który reprezentowali: prezes Remigiusz Lichota, skarbnik Marcin Ryś oraz członkowie Małgorzata Mazgaj i Andrzej Marcinek, uczestniczył Pan Dyrektor II LO Andrzej Bieda, nauczyciele: Pani Katarzyna Pilch, Pani Mirosława Sojka i Pani Magdalena Baliś oraz uczniowie. Na spotkanie założycielskie przyjął zaproszenie Pan Marek Oratowski z Tygodnika Ziemi Chrzanowskiej „Przełom”.

O godzinie 11.00 wszyscy zainteresowani zgromadzili się w sali geograficznej. Został wprowadzony sztandar Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Następnie Prezes chrzanowskiego Oddziału PTT po powitaniu zgromadzonych, przybliżył historię PTT oraz opowiedział o działalności chrzanowskiego Oddziału.

W kolejnej części spotkania Pan Dyrektor wraz z Prezesem chrzanowskiego PTT wręczyli legitymacje członkowskie oraz zawieszki z logiem Oddziału 29 uczniom i nauczycielom. Następnie Zarząd podjął uchwałę o założeniu przy II LO w Chrzanowie Szkolnego Koła PTT. Po podjęciu uchwały nauczyciele oraz uczniowie wybrali pięcioosobowy Zarząd SKK PTT. Prezesem SKK PTT przy II LO w Chrzanowie została Pani Katarzyna Pilch, sekretarzem została Pani Mirosława Sojka, skarbnikiem Pani Magdalena Baliś a członkami - kolegą Wojciech Kasprzyk oraz koleżanka Pau-



fot.8 Wręczenie legitymacji członkowskich

la Pająk. Nowo wybranym członkom Zarządu SKK PTT wręczono odznaki organizacyjne z kozicą i książeczki OKT MSB PTT. Na zakończenie spotkania wykonano kilka pamiątkowych zdjęć, a następnie wyprowadzono sztandar PTT.



fot.9 Pamiątkowe zdjęcie członków SKK PTT przy II LO i Zarządu Oddziału

Dziękujemy Dyrekcji II LO w Chrzanowie za przychylność i życzliwość okazaną PTT, nauczycielom za zapal, a uczniom za zaangażowanie i zainteresowanie turystyką górską.

Remigiusz Lichota



02.01.2013 r. Prelekcja Barbary Wawrzyniak - Noworoczną edycję prelekcji w Chrzanowie zainaugurowała Barbara Wawrzyniak - członek naszego Zarządu. Pani prelegent



Fot.10 Prelegent Barbara Wawrzyniak

podzieliła się z obecnymi wrażeniami i wspomnieniami ze swojego wyjazdu do Chorwacji.

05.01.2013 r. Spotkanie Opłatkowe - W czterdziestoosobowym gronie spotkaliśmy się na Mszy Świętej zorganizowanej w intencji Członków i Sympatyków Oddziału PTT w Chrzanowie. Mszę koncelebrował kapelan naszego Oddziału ojciec Zbigniew Jan Krzystek. Po uroczystościach w kościele



Fot.11 Uczestnicy Spotkania Opłatkowego

udaliśmy się do Sali oratorium, w której po modlitwie i przywitaniu obecnych połamaliśmy się opłatkiem. Wspominaliśmy miniony rok, dzieliliśmy się wrażeniami. Odbłyły się też konkursy wiedzy o górach. Najaktywniejszym i najwytrwalszym uczestnikom wycieczek, a także prężnie

działającym członkom Oddziału PTT w Chrzanowie wręczone zostały dyplomy i nagrody rzeczowe. W trakcie spotkania śpiewaliśmy kolędy przy akompaniamencie Pana Zdzisława Muchy, który pięknie przygrywał na trąbce.

06.01.2013 r. Łamana Skała i Leskowiec - W pierwszą noworoczną wycieczkę tradycyjnie pojechaliśmy w Beskid Mały w pasmo



Fot.12 Na Łamanej Skale

Łamanej Skały i Leskowca. Wędrówkę rozpoczęliśmy w Rzykach Praciakach skąd podążyliśmy z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą przez Łamaną Skałę do Groty Komonieckiego. Po zrobieniu pamiątkowych zdjęć wyruszyliśmy w stronę Leskowca, na którym wręczyliśmy koleżance Urszuli Źródłowskiej Odznakę GOT PTT. Z Leskowca przeszliśmy na Groń Jana Pawła II pod kaplicę, a następnie do schroniska, w którym posililiśmy się i ogrzaliśmy. Naszą wycieczkę zakończyliśmy w Rzykach Jagódkach.

09.01.2013 r. Prelekcja Grzegorza Kuśpiela - Znany podróżnik i kustosz Muzeum Szttygarka w Dąbrowie Górniczej postanowił przedstawić nam swoją relację z podróży



Fot.13 Prelegent Grzegorz Kuśpiel

do Gruzji, którą zatytułował „Gruzja 4x4”, ponieważ przemieszczał się samochodem z napędem na cztery koła. Oprócz

opowieści i slajdów mogliśmy podziwiać przedmioty zakupione podczas eskapady. Najwięcej radości sprawiły czapki gruzińskie, w których wielu obecnych chciało zrobić sobie zdjęcie.

13.01.2013 r. Jaroszwicka Góra - Na drugą w tym roku wycieczkę wybraliśmy się w Beskid Makowski. Z Jaroszwic wyruszyliśmy



Fot.14 Na Jaroszwickiej Górze

z przewodnikiem Józefem Haduchem na Jaroszwicką Górę, gdzie wręczone zostały Odznaki GOT PTT. Otrzymali je koledzy Marcin Moskała i Tomasz Krawczyk. Przyjeśliśmy też nowego członka Oddziału, ko-



Fot.15 Wręczenie legitymacji Mariuszowi Ryńca

legę Mariusza Ryńcę, który otrzymał legitymację członkowską. Następnie szlakiem podażyliśmy na górę Żar nad Kalwarią Zebrzydowską. Znajdują się tam ruiny średniowiecznego zamku. Wycieczkę zakończyliśmy zwiedzaniem klasztoru bernardyńców w Kalwarii.

16.01.2013 r. Prelekcja Darwina i Jacka Matuszczak - Pielgrzymi i podróżnicy przedstawili nam zdjęcia i relacje z pielgrzymki, którą nazwali „Camino Polacco 2012 czyli pielgrzymka dookoła świata”. Rozpoczęli ją na granicy polskolitewskiej, a zakończyli na Polach Lednickich. Podczas ich opowieści mogliśmy się przenieść duchowo w świat, który widzieli, a o którym tak barwnie opowiadali Darwina i Jacek Matuszczak.



Fot.16 Prelegenci Darwina i Jacek Matuszczak

20.01.2013 r. Równica i Orłowa - Tej niedzieli wybraliśmy się w Beskid Śląski z zamiarem przejścia pasma Równicy i Orłowej. Wędrówkę pod przewodnictwem Remigiusza Lichoty rozpoczęliśmy w Górkach Małych, skąd po dwóch godzinach weszliśmy na szczyt Równicy i do schroniska,



Fot.17 Na Równicy

aby rozgrzać się ciepłym posiłkiem. Po zrobieniu zdjęć wyruszyliśmy w kierunku Orłowej, na której zorganizowaliśmy konkurs na najładniejszego orła w śniegu. Konkurencję wygrała koleżanka Ania Bogusz. Wędrówkę zakończyliśmy w Ustroniu Dobce.

23.01.2013 r. Prelekcja Józefa Haducha - Tym razem nasz oddziałowy kolega przedstawił



Fot.18 Prelegent Józef Haduch

relację ze swojego wyjazdu do Rumunii. W ciekawy sposób opowiadał o zaletach tego kraju. Bogato przygotowane slajdy pozwoliły nam przenieść się w świat opowieści prelegenta.

27.01.2013 r. Skrzyczne - Kolejną zimową wędrowkę zaplanowaliśmy w najwyższym paśmie Beskidu Śląskiego. Wyruszyliśmy pod



Fot.19 Na Skrzycznem

przewodnictwem Józefa Haducha z Przełęczy Salmopolskiej w śniegu po kolana podążając przez Malinów, Malinowską Skałę



Fot.20 Wręczenie legitymacji Rafałowi Wacławkowi



Fot.21 Wręczenie legitymacji Andrzejowi Mikłasowi

na Skrzyczne. Wręczyliśmy tam legitymacje członkowskie kolegom Rafałowi Wacławkowi oraz Andrzejowi Mikłasowi. Następnie udaliśmy się na obiad do schroniska. Naszą wędrowkę zakończyliśmy w Szczyrku.

30.01.2013 r. Prelekcja Czesława Klimczyka - Prezes Koła PTT w Oświęcimiu zaprezentował nam pokaz slajdów ze swojej wyprawy w Pireneje francusko-hiszpańskie. Z nutą



Fot.22 Prelegent Czesław Klimczyk

melancholii wspominał tę wyprawę, co pozwoliło odczuć uczestnikom prelekcji fascynację miejscem podróży Pana Czesława.

03.02.2013 r. Horzelica i Kotarz - W pierwszy niedzielny poranek lutego wybraliśmy się na Horzelicę i Kotarz. Naszą wędrowkę pod przewodnictwem Remigiusz Lichoty rozpoczęliśmy w Brennej skąd czarnym



Fot.23 Na Kotarzu

szlakiem przez Horzelicę doszliśmy do Grabowej i dalej przez Kotarz na Przełęcz Karkoszczonkę, gdzie zatrzymaliśmy się w klimatycznej „Chacie Wujka Toma”. Kiedy odpoczęliśmy podążyliśmy do Brennej Bukowej, gdzie zakończyliśmy naszą wędrowkę.

06.02.2013 r. Prelekcja Sebastiana Bielaka - Kolejne popołudnie spędziliśmy w towarzystwie Sebastiana Bielaka - podróżni-



Fot.24 Prelegent Sebastian Bielak

ka, przyrodnika i fotografika, słuchając ciekawej relacji z trzymiesięcznej wyprawy do rezerwatu Koyukuk i Nowitna na Alasce.

10.02.2013 r. Stożek i Soszów - Wędrówkę tego dnia wraz z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą rozpoczęliśmy na Przełęczy Kubalonia, skąd Głównym Szlakiem Beskidzkim podążyliśmy w stronę Stożka. Po drodze



Fot.25 Na Stożku

na Kiczorach odznaki GOT PTT otrzymali: koleżanka Joanna Siemek i kolega Paweł Gasiorek. Po zrobieniu pamiątkowych



Fot.26 Wręczenie legitymacji Markowi Piwcykowi

zdzjęć podążyliśmy do schroniska na Stożku, a następnie na szczyt, na którym wręczono legitymację członkowską koledze Markowi Piwcykowi. Kolejno zdobyliśmy Soszów Wielki i z Przełęczy Beskidek zeszliliśmy do Wisły Jawornika, gdzie zakończyła się nasza wędrówka.

13.02.2013 r. Prelekcja Ryszarda Karkosza - Gościem dzisiejszej prelekcji był miłośnik wycieczek rowerowych, który uczestniczy w olimpijskich międzynarodowych wyprawach rowerowych, odbywających się



Fot.27 Prelegent Ryszard Karkosz

co cztery lata w roku olimpijskim. Wyprawa rozpoczyna się w mieście, które organizowało Olimpiadę cztery lata wcześniej, a kończy w mieście organizującym aktualną Olimpiadę. Pan Ryszard podzielił się z nami wrażeniami z wyprawy z Olimpij do Pekinu, którą odbył w 2008 roku

17.02.2013 r. Trzy Kopce, Smerekowiec i Czupel - Kolejną zimową wyprawę z przewodnikiem Józefem Haduchem zaczęliśmy na Przełęczy Salmopolskiej, skąd maszerując zaśnieżonym szlakiem przez Bukową, Grabową i Stary Groń dotarliśmy do schroniska Telesforówka pod Trzema Kop-



Fot.28 Na Trzech Kopcach

cami, w którym panowały iście spartańskie warunki. Z Trzech Kopców podążyli-



Fot.29 Wręczenie legitymacji Elżbiecie Dacy

śmy przez Czupel (na którym wręczono legitymację członkowską koleżance Elżbiecie Dacy) aż na Przełęcz Salmopolską, gdzie zakończyliśmy naszą wędrowkę.

20.02.2013 r. Prelekcja Barbary Wawrzyniak – Kolejny raz w tym roku spotkaliśmy się z podróżniczką i członkiem naszego Zarządu – Panią Barbarą Wawrzyniak, która w barwny sposób opowiedziała nam o swojej wycieczce do Mostaru i Medjugorie.

24.02.2013 r. Wielki Cisowy, Błotny, Klimczok – Wędrowkę rozpoczęliśmy w Jaworzu, skąd wraz z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą czerwonym szlakiem podążaliśmy przez Wielką Cisową do schroniska na



Fot.30 Na Błatniej

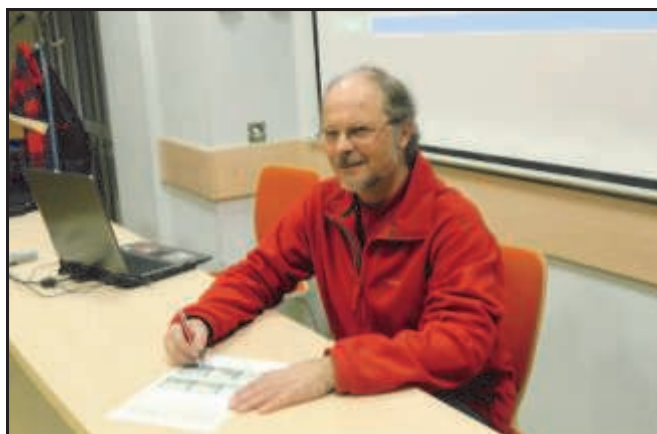
Błatniej. Po krótkim odpoczynku i zrobieniu pamiątkowych zdjęć wyruszyliśmy przez Stołów, Trzy Kopce aż na Klimczok, gdzie wręczono legitymację członkowską PTT koledze Kacprowi Szkowronowi. Następnie zeszliśmy do „Chaty Wuja Toma” na Przełęcz Karkoszczonka, gdzie zorganizowaliśmy konkurs w lepieniu bałwanów. Wszyscy uczestnicy okazali się zwycięzcami. Po śniegowej rozgrywce zeszliśmy do Brennej Bukowej, gdzie zakończyliśmy naszą wyprawę.



Fot.31 Wręczenie legitymacji Kacprowi Szkowronowi

26.02.2013 r. Założenie Szkolnego Koła Krajoznawczego PTT Oddziału w Chrzanowie przy II Liceum Ogólnokształcącym im. K.K.Baczyńskiego (Rozwinięcie wewnątrz numeru).

27.02.2013 r. Prelekcja Jacka Płonczyńskiego – Powiew wiosny pod koniec zimy poczuliśmy dzięki prelegentowi, który przybli-



Fot.32 Prelegent Jacek Płonczyński

żył nam szczegóły swojej wyprawy na Sycylię, zachęcając jednocześnie do odwiedzenia wyspy w porze wiosennej.

03.03.2013 r. Pilsko – W ten piękny, słoneczny i mroźny poranek wybraliśmy się pod przewodnictwem Józefa Haducha z



Fot.33 Na Pilsku

Przełęcz Glinne na Pilsko. Na samym szczycie zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie przy drewnianym krzyżu. Dalej podążyliśmy do schroniska na Hali Miziowej, w którym postanowiliśmy chwilę odpocząć. Z Hali Miziowej zielonym szlakiem zeszliśmy do Korbielowa, gdzie zakończyła się nasza wędrówka.

06.03.2013 r. Prelekcja Krzysztofa Hudzika i Stanisława Woźniakowskiego - Tym razem na ciekawą wyprawę za wschodnią granicę, a mianowicie na Białoruś, zaprosili nas



Fot.34 Prelegenci Krzysztof Hudzik, Stanisław Woźniakowski i Danuta Macharska

dwaj piloci wycieczek i podróżnicy. Przedstawili oni jedne z najciekawszych miejsc, które warto odwiedzić podczas pobytu na Białorusi. Po prelekcji jeden ze swoich wierszy zaprezentowała Pani Danuta Macharska - poetka z Krakowa.

10.03.2013 r. Gańczorka - Niedzielną wyprawę rozpoczęliśmy z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą w Koniakowie z zamiarem dotarcia do źródeł Olzy pod Gańczorką.



Fot.35 Na Pietraszonce

Trawersując Gańczorkę doszliśmy do studenckiej chaty na Pietraszonce, gdzie zrobiliśmy krótki postój. Po uzupełnieniu pieczętek w książeczkach i pamiątkowej fotografii wyruszyliśmy do schroniska na Stecówce, w którym zrobiliśmy

przerwę obiadową. Następnie podążyliśmy koło Dorkowej Skały na Przełęcz Szarcule, z której zeszliśmy do Istebnej, gdzie zakończyła się nasza wędrówka.

13.03.2013 r. Prelekcja Alicji Woźniak - Tym razem nasz gość - Pani Alicja Woźniak,



Fot.36 Prelegent Alicja Woźniak

zaprezentowała nam najciekawsze ujęcia ze swojej podróży po Ameryce Południowej.

17.03.2013 r. Czarny Staw Gąsienicowy - Pierwszą tegoroczną wycieczkę w Tatry rozpoczęliśmy w Kuźnicach, skąd z przewodnikiem Januszem Sadzikowskim podążyliśmy Skupniów Upłazem do schroniska na



Fot.37 Nad Czarnym Stawem Gąsienicowym

Hali Gąsienicowej. Korzystając z pięknej pogody doszliśmy w doskonałych nastrojach nad Czarny Staw Gąsienicowy - cel naszej wyprawy. Po zrobieniu pamiątkowych zdjęć powróciliśmy do Kuźnic, gdzie zakończyła się nasza wędrówka.

20.03.2013 r. Prelekcja Aleksandry Dzik - Na odczyt gościliśmy znaną alpinistkę młodego pokolenia- Panią Aleksandrę Dzik, która podzieliła się z nami historiami napisanymi przez samo życie.

21.03.2013 r. Pierwszy Powiatowy Rajd na Orientację dla SKK PTT w Chrzanowie (Rozwinięcie wewnątrz numeru).



Fot.38 Prelegent Aleksandra Dzik

24.03.2013 r. Niedziela Palmowa w Lachowicach i Jałowiec – Jak co roku w Niedzielę Palmową wypraliśmy się na uroczystą Mszę Świętą, tym razem do Lachowic. Po



Fot.39 Na Jałowcu

uroczystościach podjechaliśmy do Stryszawy Górnej, skąd pod przewodnictwem Józefa Haducha wyruszyliśmy na Jałowiec, z którego dzięki doskonałej widoczności podziwialiśmy masyw Babiej Góry. Następnie podążyliśmy do schroniska „W Murowanej Piwnicy” na Przełęczy Opaczne, gdzie w miłej atmosferze kosztowaliśmy specjałów kuchni regionalnej. Naszą wędrówkę zakończyliśmy w Stryszawie Siwcówce.

27.03.2013 r. Prelekcja Szymona Barona i Łukasza Gierlasińskiego – Tym razem Prezes Zarządu Głównego PTT wraz z kolegą Łukaszem Gierlasińskim przedstawili nam



Fot.40 Prelegenci Szymon Baron i Łukasz Gierlasiński

prelekcję ze swojej wyprawy odbytej w 2012 roku „Wokół Doliny Ijes”.

Remigiusz Lichota

HENRYK MAŁOCHA NIE ŻYJE



Dnia 03.02. 2013 podczas wycieczki w Tatrach, z Kuźnic do schroniska na Hali Gąsienicowej zasłabł i pomimo pomocy TOPR zmarł nasz kolega Heńki Małocha. Urodził się 13 kwietnia 1954 roku. Każdy wolny czas spędzał w górach a szczególnie w ukochanych Tatrach, które poznawał i penetrował o każdej porze roku od wiosny do zimy. Uwielbiał górskie wędrówki w warunkach pogody ekstremalnie trudnej, ale i sprzyjającej turystycznym włóczegom. Był odważnym, ale i rozważnym turystą, dobrym kolegą i towarzyszem górskich wypraw. Aktywnie uczestniczył w życiu naszego Oddziału PTT w Chrzanowie, którego był członkiem od 10 grudnia 2004 roku. Brał udział w prelekcjach, oddziałowych wycieczkach i w spotkaniach oplatkowych. Pozostaną w naszej pamięci chwile spędzone z Heńkiem w Tatrach, na Gierlachu i Rysach, Świnicy i Siwym Wierchu, Banówce i na Rohaczach, na Koprowym, w kosodrzewinie podczas burzy pod Kościelcem i w wielu innych tatrzańskich zakątkach. Chętny do poznawania Karpat, wędrówek po Rumunii w Alpy Rodniańskie, w Bucegi, na Bukowinę i Maramuresz, przełącz Prislup, Cerczanel..... Ale też poznawanie Istanbulu i jego zakamarków. Wyjazd w góry Bułgarii w Gorgany, i znowu w Tatry, w Beskidy na Babią Górę. I ta ostatnia przechadzka w Tatrach na błękitną grań..... Będziemy o Tobie pamiętać Heńki.

Zarząd Oddziału PTT Chrzanów

TRAGEDIA NA BROAD PEAK - RADOŚĆ, NADZIEJA I SMUTEK

5 marca 2013 roku Adam Bielecki, Artur Małek, Maciej Berbeka i Tomasz Kowalski dokonali pierwszego zimowego wejścia na szczyt Broad Peak (8047 m n.p.m.) w Karakorum.



Fot.41 Broad Peak

W drodze powrotnej ze szczytu Polacy nie mieli już szczęścia. Bielecki i Małek wrócili bezpiecznie do bazy, gdzie czekał kierownik wyprawy Krzysztof Wielicki. Jednak do obozu IV nie udało się dotrzeć Berbeci i Kowalskiemu. Długo nic o nich nie wiadomo, była nadzieja, że jeszcze schodzą ze szczytu. Jednak tak się nie stało. Maciej Berbeka i Tomasz Kowalski zostali uznani za zaginionych. W sezonie 1987/88 w wyprawie polsko-kanadyjskiej pod kierownictwem Andrzeja Zawady Maciej Berbeka atakiem szczytowym ustanowił zimowy rekord wysokości w Karakorum i dotarł na Rocky Summit 8028 m n.p.m. - podwierzchołek Broad Peak. Rekord ten został pobity dopiero po 23 latach, w 2011 roku na Gasherbrumie II (8035 m n.p.m.) przez międzynarodowy zespół Simone Moro (Włochy), Denis Urubko (Kazachstan), Cory Richards (USA). Na dziesięć spośród 14 ośmiotysięczników zimą jako pierwsi wspięli się Polacy, w tym na jeden z Włochem Moro. Niezdobyte pozostały jeszcze dwie góry: Nanga Parbat (8126 m n.p.m.) i K2 (8611 m n.p.m.).

Józef Haduch

Z ŻYCIA SZKOLNYCH KÓŁ



**Rajd na Skrzyczne
z SKK PTT "Raki"
(23.02.2013)**

Chcieliśmy - no to mamy. Zimowy rajd na najwyższy szczyt Beskidu Śląskiego. Spotykamy się rano. Zimno, ale nie mroźno. Kilka stopni poniżej zera. To kolejny rajd, w którym jako przewodnik towarzyszy



Fot.42 Na Przełęczy Salmopolskiej

nam Remigiusz Lichota. Kompletujemy grupę. Wsiadamy do busa i w drogę. Dwie godziny jazdy to czas na koncentrację. Wsiadamy na Przełęczy Salmopolskiej. Krótka odprawa i wchodzimy na szlak ... Już teraz widzimy co nas czeka. Zapadamy się w śniegu przy każdym kroku. Im dalej, tym wydaje się trudniej, bo zaczynają się kroki, przy których noga zapada nieco głębiej w śnieg. Bywa, że brniemy w śniegu aż po kolana. Bez stuptutów bylibyśmy od razu



Fot.43 Na Malinowskiej Skale



Fot.44 Na Skrzycznem

przemoczeni w butach. A to dopiero początek ... Idziemy? Nie! Brniemy w tym śniegu przed siebie. Wokół białą. Bardzo białą.

Rafał Gałaś



Witamy w Oddziale

CH 325	Mariusz Ryńca	Chrzanów	CH 363	Krystian Kołacz	Regulice
CH 326	Rafał Wacławek	Trzebinia	CH 364	Agnieszka Napińska	Chrzanów
CH 327	Andrzej Miktas	Balin	CH 365	Gabriela Baliś	Żarki
CH 328	Aleksandra Wołowicz	Olkusz	CH 366	Marcin Obetka	Alwernia
CH 329	Lidia Nocoń	Olkusz	CH 367	Wojciech Kasprzyk	Trzebinia
CH 330	Marek Piwczyk	Chrzanów	CH 368	Elżbieta Wróblewska	Chrzanów
CH 331	Elżbieta Daga	Chrzanów	CH 369	Paweł Matusik	Regulice
CH 332	Gabriela Lebiezka - Groń	Chrzanów	CH 370	Kamil Kręzotek	Regulice
CH 333	Ewelina Sucharzewska	Balin	CH 371	Katarzyna Guzik	Jaworzno
CH 334	Aleksandra Żaczek	Balin	CH 372	Anna Juszcak	Trzebinia
CH 335	Katarzyna Wilczyńska	Chrzanów	CH 373	Zygmunt Juszcak	Trzebinia
CH 336	Martyna Dęsoł	Chrzanów	CH 374	Marek Pozzi	Bytom
CH 337	Mateusz Marchewka	Chrzanów	CH 375	Miłosz Tomaszewski	Balin
CH 338	Michalina Jarczyk	Chrzanów	CH 376	Sonia Jarczyk	Regulice
CH 339	Aleksandra Góralczyk	Piła Kościelecka	CH 377	Katarzyna Kidawska	Płaza
CH 340	Małgorzata Juszczyk	Chrzanów	CH 378	Justyna Zając	Trzebinia
CH 341	Kacper Szkowron	Chrzanów	CH 379	Łukasz Pajak	Myślachowice
CH 342	Mirosława Sojka	Pogorzyce	CH 380	Patryk Wojtyła	Balin
CH 343	Katarzyna Pilch	Oświęcim	CH 381	Kamil Koczoń	Trzebinia
CH 344	Magdalena Baliś	Kraków	CH 382	Maria Poznańska	Libiąż
CH 345	Anna Cziper	Płaza	CH 383	Martyna Rosa	Żarki
CH 346	Klaudia Kaszyca	Zagórze	CH 384	Gabriela Haber	Chrzanów
CH 347	Barbara Otrębska	Chrzanów	CH 385	Korneliusz Kośmider	Chrzanów
CH 348	Paula Pajak	Trzebinia	CH 386	Marcin Wierzbic	Babice
CH 349	Kamila Wierzbic	Żarki	CH 387	Wojciech Babiaryz	Chrzanów
CH 350	Patrycja Jakson	Chrzanów	CH 388	Dominik Dudek	Chrzanów
CH 351	Magdalena Lasoń	Karniowice	CH 389	Kamil Sądecki	Okleśna
CH 352	Sylvia Brzóska	Karniowice	CH 390	Michał Król	Płaza
CH 353	Marta Latocha	Chrzanów	CH 391	Michał Jaroszek	Chrzanów
CH 354	Piotr Sumera	Chrzanów	CH 392	Dawid Szukalski	Chrzanów
CH 355	Beata Zygmunt	Płaza	CH 393	Przemysław Szymański	Płaza
CH 356	Sylvia Szklarczyk	Karniowice	CH 394	Michał Biały	Trzebinia
CH 357	Martyna Legutko	Chrzanów	CH 395	Przemysław Miziołek	Zagórze
CH 358	Aleksandra Kędra	Chrzanów	CH 396	Dariusz Szkółka	Chrzanów
CH 359	Karolina Sęk	Regulice	CH 397	Dawid Filipek	Bołęcין
CH 360	Klaudia Bańkowska	Jaworzno	CH 398	Kamil Luzarowski	Chrzanów
CH 361	Natalia Kwiecień	Płaza	CH 399	Martyna Kolasa	Libiąż
CH 362	Anna Bogusz	Chrzanów	CH 400	Katarzyna Molik	Dulowa

www.chrzanow.ptt.org.pl



ZIMOWA GALERIA



45



46



47



48



49



50



51

Fot.45 W Grocie Komonieckiego

Fot.46 Przed Sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej

Fot.47 Ania zwyciężyła w „ konkursie orłów ”

Fot.48 Na Karkoszczonce

Fot.49 Paweł i Joanna otrzymują odznaki GOT PTT

Fot.50 Narciarze w stacji narciarskiej Soszów

Fot.51 Przed schroniskiem Telesforówka

ZIMOWA GALERIA



Fot.52 Narciarze na Hali Pośredniej w Szczyrku

Fot.53 Na Hali Miziowej

Fot.54 Na Stecówce

Fot.55 Wręczenie legitymacji Katarzynie Guzik w Murowańcu

Fot.56 Wręczenie legitymacji Annie Juszcak w Murowańcu

Fot.57 Wręczenie legitymacji Zygmunтови Juszcak w Murowańcu

Fot.58 Na Przełęczy Opaczne



➤➤➤ Z okazji 160-tych urodzin Władysława hr. Zamoyskiego oraz Roku Rodziny Zamoyskich na początku kwietnia w Zakopanem odbyły się koncerty inauguracyjne. W kościele Św. Krzyża wystąpił chór chłopięcy z Anglii oraz Bristol University Chamber Orchestra pod batutą Jacka Vaughan'a.

➤➤➤ 16 marca w kościele na Krzeptówkach odbyła się msza o spokój duszy himalaisty Macieja Berbeki.

➤➤➤ W Muzeum Tatrzańskim zorganizowano wystawę ZE LWOWA DO CHAMONIX, która powstała w 100-lecie urodzin Tadeusza Wowkonowicza. Wystawa jest poświęcona postaci Tadeusza Wowkonowicza, którego życie było związane z nartami i górami oraz ze Lwowem, Zakopanem i Chamonix. Wowkonowicz był znanym narciarzem w okresie międzywojennym.

➤➤➤ Kilka set dzieci z całej Polski w marcu wzięło udział w drugiej części 64. Memoriału Kornela Makuszyńskiego, czyli popularnych zawodach Koziołka Matołka. Tym razem rozgrywano konkurencje zjazdowe.

➤➤➤ 9 marca PKOl podpisał umowę o współpracy ze Słowackim Komitetem Olimpijskim. Dokument wyraża wspólny zamiar udzielenia poparcia miastu Kraków, pragnącemu ubiegać się o przyznanie mu roli gospodarza XXIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich w roku 2022.

➤➤➤ Centrum Korona Ziemi w Zawoi ma otworzyć swe podwoje w kwietniu przyszłego roku. Pod Babią Górą na niemal 1000 m kw. powierzchni znaleźć się mają makiety 10 największych górskich szczytów wszystkich kontynentów plus najwyższy szczyt Oceanii i Kaukazu. Inwestorem jest słowacki TMR.

➤➤➤ Decyzją łapszańskich radnych Niedzica została podzielona na dwie wsie: Niedzica i Niedzica Za-

mek.

➤➤➤ 23 czerwca minie 30. rocznica wizyty papieża w Dolinie Chochołowskiej. Z tej okazji 9 marca na Siwej Polanie odbył się VII Bieg Narciarski Śladami bł. Jana Pawła II w Dolinie Chochołowskiej.

➤➤➤ W dniach 7-10 lutego, na Turbaczu odbyła się IV edycja zimowego biwaku szkoleniowego Winter-Camp. W tym roku gośćmi specjalnymi imprezy byli himalaiści Kinga Baranowska, Darek Załuski i Tamara Styś oraz wspinacz skalny Adam Pustelnik.

➤➤➤ Na Kalatówkach uruchomiono stacjonarne treningowe centrum lawinowe. Centrum powstało w ramach akcji „Lawinowe ABC” i będzie służyć wszystkim chętnym, którzy wybierają się zimową porą w góry – turystom, narciarzom, wspinaczom.

➤➤➤ Z okazji 500-lecia parafii w Ostrowsku Kardynał Dziwisz podarował kościołowi relikwie z krwią błogosławionego Jana Pawła II.

➤➤➤ 9 lutego blisko 700 osób wzięło udział w VII Biegu Podhalańskim im. Jana Pawła II odbywającym się na nowotarskim lotnisku. Zawodnicy pokonywali trasy na dystansach: 5, 15 i 30 km.

➤➤➤ W Kościelisku na polanie Chotarz otwarto nową trasę biegową. Trasa liczy 10 km.

➤➤➤ Z okazji 150-tej rocznicy Powstania Styczniowego w kościele p.w. Św. Krzyża w Zakopanem odsłonięto tablicę upamiętniającą dowódcę II Rzeczypospolitej - gen. Mieczysława Borutę-Spiechowicza.

➤➤➤ W styczniu odbyły się I Nowotarskie Zimowe Zawodowy Balonowe. W konkursie stanęło 20 załóg z całej Polski.

➤➤➤ 20 stycznia w Zakopanem po raz drugi obchodzono Światowy Dzień Śniegu. W tym dniu odbył się 64. Memoriał im. Kornela Makuszyńskiego oraz zorganizowano pokazy i prezentacje ratowników TOPR, pracowników TPN i policjantów.

Małgorzata Mazgaj



➔ 6 stycznia w ramach Przeglądu Grup Kolędniczych Herody ulicami Chrzanowa przemaszerował orszak Trzech Króli.

➔ W Dworze Zieleniewskich zorganizowano wystawę fotografii trójwymiarowej dokumentującej Holokaust. Zdjęcia przedstawiały muzeum Auschwitz w Oświęcimiu.

➔ Członkowie Grupy Twórczej Cumulus z Chrzanowa otrzymali Nagrodę Artystyczną Powiatu Chrzanowskiego za rok 2012. Nagrodę przyznano za całokształt osiągnięć w dziedzinie twórczości, upowszechniania i ochrony kultury.

➔ W ramach obchodów 80-lecia chrzanowskiej lecznicy Fundacja na Rzecz Szpitala Powiatowego zorganizowała bal dla wszystkich przyjaciół szpitala. Uczestniczyło w nim blisko 100 osób.

➔ Burmistrz i starosta doszli do porozumienia w sprawie lokalizacji lodowiska w Chrzanowie. Powstanie ono na boisku przy ulicy Wyszyńskiego. Będzie działać już następnej zimy.

➔ 4 lutego zmarł ksiądz Stanisław Stopka, dziekan dekanatu babickiego. Miał 66 lat.

➔ W dniach 17-20 lutego zorganizowano II Dni Kultury Żydowskiej. W tym obchodzona była 70-ta rocznica likwidacji chrzanowskiego getta. Z tej okazji w miejscu gdzie stała synagoga wyburzona w 1973 roku odsłonięto granitową tablicę.

➔ Chrzanowski Przełom zdobył 3 nagrody w ogólnopolskim konkursie Local Press. Nagrody zdobyli dziennikarze Tadeusz Jachnicki i Maciej Kozicki oraz serwis internetowy gazety.

➔ Kościół MB Fatimskiej w Trzebini otrzymał tytuł bazyliki mniejszej. Uroczyste ogłoszenie tytułu odbędzie się 14 września podczas nabożeństwa fatimskiego z udziałem Kardynała Dziwisza i biskupów.

➔ Babicki artysta malarz Tadeusz Bębenek otrzymał od ministra kultury i dziedzictwa narodowego odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

➔ 1 marca w Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych pracownicy chrzanowskiego muzeum oraz wiceburmistrz Maci-

aszek złożyli kwiaty pod tablicą przy kościele Św. Mikołaja upamiętniającą mieszkańców Chrzanowa walczących o niepodległą Polskę.

➔ W dniach 22-24 marca w Chrzanowie odbyły się Młodzieżowe Mistrzostwa Polski w futsalu.

➔ Teatr Ludowy Tradycja z Okleśnej zajął III miejsce na Posiadach Teatralnych w Jabłonce. Wystawił sztukę „Ożenek” M. Gogola.

➔ Krzysztof Kłos został wybrany nowym dyrektorem chrzanowskiego szpitala. Poprzednia dyrektorka Ewa Potocka odeszła na zasłużoną emeryturę.

➔ Od 30 marca przejazd drogą krajową nr 79 do Krakowa jest płatny dla samochodów powyżej 3,5 tony. Opłaty są pobierane za pomocą systemu viaToll.

Małgorzata Mazgaj

Czterech do brydża *cz.1*

Więc najpierw prezentacja „czwórki” :

*Pan Adam Zyzak,
Pan Jan Bagsik,
Pan Andrzej Popowicz,
Pan Johnny – pies pana Bagsika.*

A teraz bliższe wyjaśnienia – otóż najlepiej na kartach do gry zna się pies Johnny, pozostali to amatorzy nie różniący kolorów kart a nawet im do gry te karty nie są potrzebne. Grają prawie co tydzień, przeważnie w skatkach przy lampce czerwonego i czasem przy ognisku. Gadają przeważnie wszyscy naraz – całkiem jak „osły-pośły” w telewizji. Ale tematy są na pewno bardziej interesujące i dotyczą często spraw fizyczno-naukowych albo filozoficznych. No i tytułują się wzajemnie per „Pan” !? ! – Bo przepili „brudersaft” na „pan” ! I to by było tyle wstępu a teraz rozpoczniemy od początku, czyli od czasów prehistorycznych .

Z Adamem Zyzakiem zetknąłem się już w szkole. Ale on na mnie wtedy nie zwracał uwagi bo był już uczniem 8-mej klasy a ja dopiero 4-tej. Więc nie mógł zwracać uwagi na takiego bajtla. A ja jego pamiętam doskonale. W naszej szkole był wtedy zwyczaj , że o godz. za 15 ósma, przed lekcjami wszyscy uczniowie ustawiali się w holu i korytarzu szkolnym i śpiewano „Kiedy ranne wstają zoroze”, ale wkrótce zamieniono to na „Międzynarodówkę”. Adam wśród kolegów ze swojej klasy wyglądał jak ich młodszy kolega i w istocie tak było, bo jego koledzy starsi byli przeważnie o kilka lat, straconych na innych zajęciach niż szkoła, podczas wojny. Kilka lat później Adam wstąpił już na Politechnikę, a ja byłem w liceum i spotykaliśmy się przeważnie na nartach. Tym bardziej, że nasi rodzice też

jeździli na nartach, a także młodszy brat Adama – Zdzisław, z którym się kolegowałem. Więc jeździliśmy na Klimczok albo nawet do Szczyrku. Pociąg z Katowic do Bielska wyjeżdżał o 5-tej z minutami. Tam spotykali się wszyscy miłośnicy białego szaleństwa. I – ciekawe – nigdy mi nie było trudno wstać tak wcześnie i maszerować pieszo przez uśpione miasto na dworzec kolejowy.



Fot.59 Pierwszy motocykl Adama Zyzaka - WFM -125

No i potem już na ośnieżonych stokach podziwiałem i zazdrościłem Adamowi świetnych skrętów stylem „biodrowym”. Zazdrościłem mu też, że on- student politechniki zna już rachunek całkowy i różniczkowy podczas gdy ja na razie „zabawiam” się w szkole logarytmami i funkcjami trygonometrycznymi. No ale czas biegł na przód i ja wreszcie też zacząłem dojeżdżać na politechnikę do Gliwic. I spotykaliśmy się w pociągu ze Stalinogrodu do Gliwic. Adam robił dyplom, a ja zacząłem pojmować arka-

na matematyki wyższej, geometrii wykreślnej i innych przedmiotów technicznych. Mieliśmy więc już coraz więcej tematów do dyskusji. Ale doszedł jeszcze jeden i to może najciekawszy – wspinaczka! Adam ukończył kurs taternicki i jego letnią pasją stały się wyjazdy w skałki. Więc słuchałem opowieści o „auserach, przewiechach i filarach”. No i o sławnym Druciarzu. Postać Druciarza – inż. Jerzego Rudnickiego, to okazała się nie kończących się opowieści, a dziś już i legend. Dostałem więc zaszczytu, że Adam poznał mnie z Druciarzem. A okazją stał się wspólny wyjazd na przejażdżkę motocyklową. Adam miał już nową wfm-kę, ja iza, a Druciarz przedwojenną zdezelowaną dkw-200.



Fot.60 Pan Zyzak w tańcu ze skałą

I tak zaczęły się moje wyjazdy w skałki. Adam i Druciarz, a potem jeszcze i Koń-Pozorant (Henryk Szymanowski) stali się moimi instruktorami wspinaczki. Ominął mnie tym sposobem udział w kursie dla początkujących w skałkach. Jeździliśmy w skałki zawierciańskie czując się tam prawie jak pionierzy i odkrywcy. Ale też i w dolinki podkrakowskie, już wówczas uznane tereny wspinaczki skalnej. Sprzęt był jaki był – prymitywny i dziś wzbudziłby tylko śmiech. Ale Adam już miał coś pięknego – perlonoową linę i namiot firmy Andre Jamet. Jego ojciec przywiózł mu to z wyjazdu służbowego do Francji. Ale z tym namiotem to była też historia! Ja bardzo pragnąłem oglądnąć ten namiot. Więc przyszedłem do Państwa Zyzaków i prosiłem Adama by mi go pokazał. Był środek tygodnia. Spakowany w niedzielę w skałkach mokry namiot leżał sobie spokojnie w pokrowcu w szafie. Wreszcie został wyciągnięty – i o zgrozo już podczas rozpakowania zaleciało pleśnią i zgnilizną. Jedna ścianka już zdążyła porządnie podgnić. Resztę udało się jakoś uratować, a mama Adama pracowicie ratowała zniszczenia podszywając łaty na dziury. Ale potem cudownie odratowany namiot służył jego właścicielowi jeszcze wiele lat. Inne wartościowe naukowo wydarzenie też miało miejsce w domu Państwa Zyzaków.

Otóż Adam wysunął teorię, że księżyc jest w środku pustej, a dowodem na to są kratery na księżycu obserwowane przez własnoręcznie wykonaną lunetę. Popierały to skomplikowane obliczenia wykonane przez inż. Adama Zyzaka. Ale obliczenia to – pikuś! Po długich wspólnych

dyskusjach Adam postanowił obliczenia poprzeć badaniami doświadczalnymi. Wykonał więc model księżyca – glina oblepił dziurawą piłkę i to zainstalował w piekarniku celem „wypieczenia”. Niestety eksperyment powiódł się tylko częściowo, bo glina obkleiła dokładnie piekarnik. Można sobie wyobrazić jak bardzo niezadowolona z tego była Pani Zyzakowa. A nasze rozmowy u Adama w pokoju w towarzystwie niekiedy Zdzisia i jeszcze kuzyna Zyzaków były na tyle głośnie, że zdarzało się, że pan profesor Zyzak (ojciec Adama) musiał do nas wkraczać i spokojnym głosem mówił „panowie prawie-inżynierowie, może by tak o pół tonu ciszej?”.

Jeździliśmy więc w skałki na motocyklach, które nasza myśl inżynierska kazała nam udoskonalać. Więc szlifowaliśmy i polerowaliśmy kanały, eksperymentowaliśmy z dyszami w gaźnikach no i dorabialiśmy szczelne osłony łańcuchów. Ale to ciągle za mało. Mając już jakieś takie zarobki sprawiliśmy sobie nowe motory: Adam jawę 250, a ja junaka. Te motory pozwoliły już na dłuższe wycieczki – do M-Oka na niedzielę. Tak, na niedzielę, bo wówczas pracowaliśmy też w sobotę, więc aby coś „wkosić” w Tatrach wyjeżdżało się w sobotę po pracy i dojeżdżało do schroniska w M-Oku, nocowało w „kurniku” i rano wychodziło w góry, „kosiło ausery” i w niedzielę wieczorem wracało do domu. Ale urlopy pozostawały do dyspozycji. No i talent pana Adama rozblętnął takimi drogami jak Wariant R, Wschodnia Mnicha, komin Łapińskiego na Galerii Gankowej, a nawet granią Tatr, raz z Druciarzem, ale nie skończoną, a kolejnego roku z Ryśkiem Szafirskim – z pełnym sukcesem.



Fot.61 Na biwaku w Podzamczu pod Górą Birów

Sukcesy tatrzańskie zostały docenione przez najwyższe władze Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego i Adam zaczął wyjeżdżać w góry wyższe niż Tatry – a więc w Kaukaz i w Alpy. Wieloletnie sukcesy górskie Adama Zyzka zostały po wielu latach, bo w 1998r. docenione przez Akademię Wychowania Fizycznego w Krakowie i student Jarosław Domagała napisał pracę magisterską pt. „Adam Zyzak (ur. 1934-) próba biografii alpinisty”. To opracowanie zawiera wszystkie szczegółowe informacje o przejściach dróg tatrzańskich, alpejskich i innych, a także jego działalność w Klubie Wysokogórskim oraz wspomina życie zawodowe. Nie zawiera jednakże szczegółów życia

codziennego i towarzyskiego a te szczegóły dość dobrze znają koledzy zwący się „czwórka do brydża”. Więc najpierw streśćmy to, co napisał w swojej pracy pan Jarosław Domagała. Kurs dla początkujących odbył Adam Zyzak w Skałkach Podkrakowskich i w Jurze Zawierciańskiej w 1952 roku, a w 1953 uczestniczył w tzw. „kursie zastępczym” w Morskim Oku. W początkowym okresie działalności taternickiej w górach wspinał się z Janem Majchrowiczem, Wojciechem Rzeszutko i Andrzejem Pazdanowskim. Dokonywali wielu ciekawych powtórzeń w Tatrach Wysokich, ale i pierwsze przejścia zimowe jak w 1956r na Żabiej Lalce. Dyplom Instruktora PZA otrzymał w 1959r. – po egzaminie ogólnopolskim w Dolinie Kobyłańskiej. W 1960 wraz z Tadeuszem Bartczakiem i Bogdanem Macem przeszli w zimie jako pierwsi Polacy Kapałkową Grań.



Fot.62 W skałkach - wieczorem, po "robrze w brydża"

W 1961r. wraz z Jerzym Rudnickim (Druciarzem), dokonał pierwszego przejścia zimowego środkiem zachodniej ściany Żółtego Szczytu. W roku 1962 dokonał dwóch pierwszych przejść zimowych na Zachodnią Rogową Przełęcz od północy, z Dol. Jaworowej, drogą Stefańskiego, Wilczkowskiego, z 1950r wraz z Henrykiem Furmanikiem (Heniolongiem), Andrzejem Popowiczem i Jerzym Rudnickim, oraz na Wielki Jaworowy Szczyt północną ścianą, filarem Cermana, z Jerzym Rudnickim. W 1963 wraz z Jerzym Rudnickim dokonali zimowego, pierwszego polskiego wejścia na Ciężki Szczyt drogą Tittle i Zlatnika z 1948r., środkiem północno-wschodniej ściany. Wtedy też został doceniony przez Zarząd KW i latem pojechał w Kaukaz Zachodni. Tam wraz z towarzyszami (Henryk Furmanik, Ryszard Berbeka, Adam Szczurek) wszedł północną ścianą tzw. Filarem Makarowa – z „wyprostowaniem” górnej części drogi na Dombaj-Ulgen. Uczestniczył też w trawersowaniu masywu Aksautów z północy na południe przez sześć wierzchołków do Aksauckiej Przełęczy.

Zimą w 1964r. Adam Zyzak wszedł wraz z Krystyną Lipczyńską i Henrykiem Furmanikiem na Wielką Jaworową Turnię północną ścianą, drogą Biela i Rubinowskiego z 1955r. W lecie tego samego roku z Ryszardem Szafirskim w ciągu 6 dni przeszli Główną Grań Tatr od Zdziarskiej do Ruciańskiej Przełęczy. W owym czasie było to rekordowym osiągnięciem.

W 1965r. Adam Zyzak przeszedł dwie drogi na Jaworowym Rogu - były to pierwsze przejścia zimowe. Pierwsza, wytyczona przez Hajdukiewicza, Nesseltucha i Sawickiego w 1939r., wiodła północną ścianą, druga, wytyczona przez Honowskiego i Wilczkowskiego w 1955 - prawym filarem północnej ściany. W tym samym roku wraz z Krzysztofem Cieleckim i Januszem Kurczabem dokonali drugiego polskiego przejścia zachodnią ścianą (Filarem Bonattiego) na Petit Dru w Alpach. Rok później w Tatrach przeszedł wraz z kolegami Jerzym Rudnickim, Ryszardem Szafirskim, Maćkiem Ziętkiewiczem i Andrzejem Popowiczem północną ścianę Lodowego Szczytu, a było to pierwsze polskie przejście zimowe – i zarazem jednodniowe. Następnie zaliczył nową drogę, północną ścianą, lewym filarem na Rogową Grań razem z Ryszardem Szafirskim. Podczas tej wspinaczki Adam Zyzak miał groźny wypadek. W czasie szukania miejsca na biwak odpadł od ściany i doznał poważnego urazu czaszki. I tu mogę włączyć swoje wspomnienia tego wydarzenia. Otóż wybraliśmy się na obóz zimowy na Słowację i zamieszkaliśmy w Jaworznie u „Hrabara”. Do doliny Jaworowej to 4 godziny marszu, więc aby wspinaczka zaliczona była jako jednodniowa wyruszyliśmy 30 minut po północy i pod ścianą byliśmy o pierwszym brzasku. Tego dnia Adam związał się liną z Szafirskim, a ja z Jerzym Rudnickim (Druciarzem). My na sąsiednim wybitnym filarze (już nie pomnę jego nazwy) . Pogoda była doskonała. Niestety nad nami zawisło jakieś „fatum” i to „fatum” w postaci kamiennej lawiny poleciało na nas (Druciarza i mnie), ale jakimś cudem nie oberwaliśmy po łbach, ale linę spory kamień wbił na głębokość około 1 metra w stwardniały śnieg pod ścianą. Po godzinnym wygrzebywaniu lina okazała się nieco uszkodzona. Wspinaczkę rozpoczęliśmy na nieco powiązanej linie ze znacznym opóźnieniem. Dźwięki wbijanych przez Adama i Ryśka haków dobiegały z coraz wyższych turni. My do popołudnia „urobiliśmy” zaledwie dwa wyciągi, a „psycha” siadała coraz bardziej. Wreszcie zdecydowaliśmy o odwrócie. Ale po zjeździe pod ścianę pogadaliśmy z zespołem na Filarze Rogowej Grani, który był już w mniej więcej połowie wysokości filara i szukał miejsca na biwak w ścianie. Była to nowa droga (WHP 2248) robiona zimą. Zażyczyli sobie przed naszym odejściem w dół zakupuienia dla nich na jutro dużej ilości kompotów z winogron. Zaledwie 10 min później rozległ się przerażający ryk Ryśka Szafirskiego „Adaś poleciał!!!!” Staliśmy z Druciarzem pod ścianą jak wryci i zastanawiali się jak zorganizujemy akcję ratunkową. Na szczęście Adam wiszący kilkanaście m poniżej Ryśka wreszcie ruszył się, odzyskał częściowo świadomość i wreszcie doszedł za pomocą liny do Ryśka. Podobno (tak opowiadał Rysiek) widok zalanego krwią Adama był przerażający.

C.d. w następnym numerze

Andrzej Popowicz

Pierwsze dni na Półwyspie Kenai

cz. III relacji z wyprawy na Alaskę

W nocy spałem długo i mocno – tak mocno, że gdyby nie alarm w zegarku prawdopodobnie zasnęłbym na wycieczkę z Edwardem. Wstałem, prawie w biegu skorzystałem z łazienki, mniej więcej w tym samym tempie zjadłem śniadanie, spakowałem plecak, po czym okazało się, że już była za pięć dziesiąta, a więc musiałem lecieć na umówione miejsce spotkania. Zgodnie z zapowiedzią o 10:00 pojawił się na podjeździe duży, granatowy samochód terenowy. Edward machnął na mnie ręką z jego wnętrza i po chwili oboje mknęliśmy już asfaltową drogą prowadzącą na południe Półwyspu Kenai, wzdłuż wybrzeża Oceanu Spokojnego. Żeby dojechać do miasteczka Homer musieliśmy pokonać dystans ok. 110 km, ale ponieważ był to sobotni poranek, a więc początek weekendu, nikomu z nas się nie śpieszyło, dzięki czemu mogłem skupić się na podziwianiu krajobrazów widzianych zza szyb samochodu.



Fot.63 Kwitnący lubin Nootka

Po kwadransie jazdy na tyle zbliżyliśmy się do wybrzeża zatoki, że z okna zobaczyłem piękną panoramę Zatoki Cooka. Niestety pogoda nie była zbyt atrakcyjna, zwłaszcza jeżeli chodzi o robienie zdjęć, bowiem niebo pokrywały ołowiane chmury, siąpił drobny deszcz, a od morza wiał dość silny i chłodny wiatr. O tej porze roku taka dżdżysta i pochmurna aura jest na wybrzeżu północnego Pacyfiku niemal na porządku dziennym, to piękna i słoneczna pogoda należy do rzadkości. W pewnym momencie zobaczyłem rozległe pasmo górskie położone po drugiej stronie zatoki – był to zachodni kraniec gór Alaska. Strome, ośnieżone szczyty wyrastały niemal wprost z wód Zatoki Cooka, a w głębi ich postrzępionych zboczy widać było z daleka lodowce sięgające długimi jezorami aż

do samego Pacyfiku.

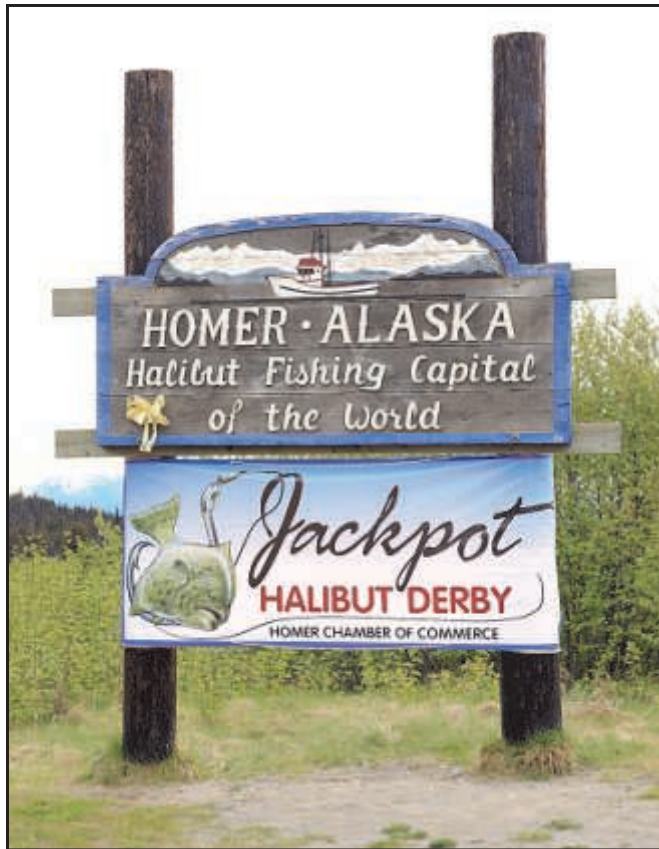
Po drodze przeżyłem szok ornitologiczny. W Polsce, nawet w tak cudownych miejscach jak Dolina Biebrzy, Dolina Baryczy czy też w innych ptasich ostojach, zobaczenie z bliska choćby jednego orla bielika jest już dużym osiągnięciem. Tutaj na Alasce bieliki amerykańskie są chyba tak liczne jak w naszym kraju wszędobylskie sroki, zwłaszcza na wybrzeżu oraz w pobliżu rzek, gdzie łatwiej jest orłom upolować ryby stanowiące podstawę ich diety. Jadąc wzdłuż Zatoki Cooka widziałem kołujące wysoko w powietrzu bieliki dosłownie co kawałek drogi, a w niektórych miejscach ptaki te tworzyły nawet sporej wielkości skupiska. Na początku wyprawy, gdy ujrzałem pierwsze osobniki zacząłem je liczyć, ale gdy doszedłem do trzydziestu dałem sobie już z tym spokój. Oprócz okresu godowego orły są z natury samotnikami, a więc tak duże zagęszczenie tych ptaków w jednym miejscu wynikało zapewne z tego, że gdzieś tam przy brzegu zalegały resztki ryb wyrzucone przez rybaków bądź też w płytkiej wodzie zgromadziły się łososie przed wpłynięciem w głąb łądu. Możliwe też, że w czasie odpływu ocean pozostawił na plaży sporej wielkości padlinę, z której teraz korzystała duża ilość ptasich drapieżników. Tak czy owak było dla mnie dużym przeżyciem móc zobaczyć na własne oczy tyle orłów w ciągu zaledwie jednego dnia.

W czasie podróży do Homer moją uwagę przykuwały nie tylko obiekty przyrodnicze, ale również antropogeniczne elementy krajobrazu, mianowicie zainteresowała mnie lokalna architektura oraz warunki, w jakich mieszkają Alaskanie. Zauważyłem, że wszystkie budynki na południu Alaski są niskie, ok. 90% z nich to obiekty parterowe, wśród których niezmiernie rzadko pojawiały się budynki z dwoma kondygnacjami. Wszystkie lub prawie wszystkie domy zbudowane były z drewna, co jest logiczne bowiem materiał ten jest na Alasce tani i łatwo dostępny, podobnie jak w krajach skandynawskich. Znamienne jednak było to, że większość alaskanskich domów nie miała naturalnej, drewnianej elewacji, ale była pokryta panelami z tworzywa sztucznego, czyli tzw. sidingiem. Z daleka wyglądało to całkiem przyzwoicie, znacznie lepiej niż pozostała część domów, które oklejono specjalnym papierem budowlanym, a następnie pomalowano farbą. Z bliska jednak pokryte panelami budynki mieszkalne oraz budynki użyteczności publicznej tworzyły obraz współczesnego, plastikowego świata rodem z biedniejszych przedmieść wielkich miast amerykańskich.

Kolejna rzecz, jaką dało się dosyć szybko zauważyć to fakt, iż estetyka nie jest najmocniejszą stroną Alaskanów. Znaczna część domów oraz obejść wyglądała dosłownie tak jakby dzień wcześniej przeszedł tędy huragan, na podwórkach wały się porzucane rzeczy codziennego użytku pomieszczone z drewnem opałowym oraz narzędziami, tu i ówdzie stały porzucone stare, najczęściej już zardzewiałe samochody. Jedynym słowem rupieciarnia pod gołym niebem. Odniosłem wrażenie, że taki kontrolowany bałagan nikomu tutaj nie przeszkadza ponieważ Alaskanie są bardzo praktyczni, tzn. robią tylko to, co jest naprawdę niezbędne. Wszystkie „ozdobniki” prowadzenia domu typu zamiatanie obejścia, dbanie o czystość podwórka i układanie rzeczy na swoim miejscu, a nie rzucanie ich gdzie popadnie najwyraźniej uważają za zwykłą stratę czasu.

W drodze do Homer widziałem w kilku miejscach, położonych przy głównej drodze, tak zapuszczone domostwa, że u nas w Polsce to chyba nawet zwykłe meliny wyglądają bardziej zachęcająco. Wszelkie wątpliwości rozwiał Edward, który zapewnił mnie, że w tych „domach” z pewnością mieszkają

ludzie. Próbowałem zastanowić się czy takie, a nie inne podejście do życia Alaskńczyków jest przejawem ich wygodnictwa lub zwykłego lenistwa czy też może ma inne podłoże, które trudno jest dostrzec gdy nie mieszka się tutaj na co dzień. Sądzę, że przynajmniej częściowo usprawiedliwiają ich trudne warunki klimatyczne, w jakich żyją. Gdy przez większą część roku jest zimno, lato jest krótkie, a zima długa i mroźna człowiek skupia się na czynnościach, które są niezbędne aby przeżyć. W takich warunkach konieczne jest oszczędzanie własnej energii oraz utrzymywanie odpowiedniej ciepłoty ciała, a zatem przesadna dbałość o wygląd zewnętrzny domu oraz jego otoczenia może pozostawać w opozycji do naturalnego rytmu życia na Alasce.



Fot.64 Homer – niewielki port na południu Płw. Kenai, który słynie z połowów rekordowych halibutów

Po dojechaniu na miejsce okazało się, że Homer jest nie-dużym, portowym miasteczkiem położonym nad Zatoką Kachemak. Zatoka ta, będąca odnogą znacznie większej Zatoki Cooka, wcinana się daleko w głąb lądu w kierunku niewidocznego z wybrzeża pola lodowego Hardinga, położonego w pobliskich górach Kenai. Góry Kenai to jedyne pasmo górskie znajdujące się w granicach parku, którego najwyższy szczyt Truuli Peak wznosi się do wysokości 2013 m n.p.m. Słyszałem, że w górach Kenai, znacznie powyżej górnej linii lasu, spotkać można owce Dalla oraz kozły śnieżne przypominające nasze tatrzańskie kozice. W miejscu, w którym mieszały się wody obydwu zatok znajdował się ogromny cypel, którego środkiem biegła droga łącząca miasteczko z pobliskim portem. Po obydwu stronach drogi stały rzędy sklepików z pamiątkami i upominkami, liczne kawiarenki, restauracje oraz punkty usługowe. Miasteczko zrobiło na mnie wrażenie typowego nadmorskiego ośrodka rekreacyjnego, taki powiedziałbym amerykański odpowiednik rozbudowanego „deptaka” albo moło obecnego chyba w każdym polskim kurorcie położonym nad Bałtykiem.

Homer to przede wszystkim słynne łowiska halibuta – znane nie tylko w całej Alasce, ale również w pozostałych stanach – a także lokalne centrum wędkarstwa i żeglarsstwa. Podobno największy halibut, jakiego tutaj złowiono ważył ok. 300 funtów, czyli niecałe 150 kg, co stanowi rekord Alaski.

Mięso tej ryby jest smaczne i pożywne, choć trzeba przyznać, że równocześnie jest bardzo tłuste. Jadąc nad Zatokę Cooka zatrzymaliśmy się w jednej z przydrożnych restauracji, gdzie miałem okazję spróbować lokalnego specjału – zupy z halibuta. Zupa była wyjątkowo smaczna, ale niestety dopiero potem okazało się, że była też ciężkostrawna, tak więc po niezwykłym alaskańskim posiłku przez całe popołudnie męczyła mnie zwykła polska zgaga.

Homer jest na południu Alaski tak popularne, że nawet gdy pogoda nie rozpieszca w każdy weekend przyjeżdżają tutaj tłumy turystów. Jakby na potwierdzenie tej tezy wjechaliśmy na ogromny parking, na którym stały zaparkowane setki, a może nawet ok. tysiąca aut. Patrząc na te ogromne ilości samochodów, ciasno poukładane na wąskim skrawku lądu, spodziewałem się zobaczyć tłumy ludzi spacerujących po najbliższej okolicy. Tymczasem cały teren dosłownie świecił pustkami. Zapytałem Edwarda gdzie są ci wszyscy turyści, na co on odpowiedział, że część z nich spaceruje wzdłuż wybrzeża natomiast większość kupuje pamiątki i prezenty albo przesiaduje z rodziną lub znajomymi w tutejszych restauracjach i kawiarniach.

Faktycznie, gdy tylko wysiadłem z samochodu i przespacerowałem się nad zatokę zobaczyłem pojedyncze osoby (najczęściej rodziny z dziećmi) spacerujące po plaży. Słyszałem, że właśnie tutaj, tj. w głębi Zatoki Cooka można spotkać foki pospolite, wydry morskie, a sporadycznie nawet orki lub inne walenie. Ponieważ jednak pogoda była niesprzyjająca zrezygnowałem z pójścia w ich ślady, za to przeszedłem na drugą, zawietrzną stronę cypła zobaczyć co tam się ciekawego dzieje. Gdy dotarłem do krawędzi parkingu, położonego na lekkim nasypie, zobaczyłem w dole rozległe doki, w których cumowały setki żaglówek i łodzi. Doków tych nie było widać z drogi, więc początkowo cały ten kompleks sklepików zrobił na mnie słabe wrażenie, ale teraz – widząc przed sobą las masztów w oddali ośnieżone góry – zrozumiałem dlaczego tyle osób odwiedza to miejsce.

W części portowej doków trafiłem na klasyczny przykład amerykańskiej zdolności do tworzenia czegoś z niczego i sprzedawania tego potem ludziom jako atrakcyjny produkt. Ktoś wykopał na nabrzeżu wielką dziurę w ziemi, którą następnie zalała morską wodą wpływająca do niej wąskim strumieniem, tworząc w ten sposób sporej wielkości sadzawkę. Od czasu do czasu, do tego sztucznie stworzonego cieku, wpływały łososie, które gnane instynktem rozrodczym zapewne sądziły, iż jest to ujście naturalnego potoku. Po przepłynięciu kilkudziesięciu metrów wpływały do sadzawki, gdzie czekali już na nie wędkarze z przygotowanym sprzętem. Na brzegu tego sztucznego „zbiornika” jego właściciel postawił tabliczkę z napisem „Mike’s Lagoon”, a następnie zaczął pobierać opłaty za możliwość spinningowania tutaj. Rozumiem, że każdy dobry biznes działa w ten sposób, że przy minimalnym wkładzie środków własnych przedsiębiorca stara się osiągnąć jak najwyższe dochody, ale wydaje mi się, że to co zobaczyłem w Homer było już zwykłym cwaniactwem.

Niestety pogoda nie zachęcała do dalszych obserwacji, więc czym prędzej wróciłem do samochodu walcząc z podmuchami porywistego i zimnego wiatru wiejącego od strony zatoki. Po chwili wyjeżdżaliśmy już z Homer, ale zamiast skierować się z powrotem do miasteczka Soldotna skrzyliśmy w prawo i pojechaliśmy w głąb półwyspu, wzdłuż wybrzeża Zatoki Kachemak. Jak się okazało Edward chciał jeszcze odwiedzić swojego dobrego znajomego, który mieszkał gdzieś w okolicy i parą się budową leśniczówek. Po półgodzinnej jeździe dotarliśmy w końcu pod jakiś drewniany budynek, który z zewnątrz przypominał raczej rozpadający się, dwukondygnacyjny kur-nik lub ewentualnie alaskańską wersję chaty Baby Jagi.

Byłem w szoku, gdy Edward poinformował mnie, że to jest właśnie dom jego kolegi. Myślę, że w Polsce chyba każdy człowiek spaliłby się ze wstydu, gdyby miał mieszkać w takiej szopie i jeszcze zapraszać do niej gości, tymczasem tutaj na Alasce nikt nie przejmując się takimi konwenansami. Tak na-

prawdę najbardziej liczy się wolność, swoboda działania oraz niezależność, a więc wartości, które najlepiej opisuje cytat z jednej z polskich bajek odnoszącej się do tego tematu: „Wolność Tomku w swoim domku”. Muszę jednak obiektywnie przyznać, że gdy tylko weszliśmy do środka chaty negatywne wrażenie odniesione na zewnątrz całkowicie zniknęło, a w jego miejsce pojawił się zachwyt nad przytulnym wystrojem wnętrza.



Fot.65 Doki portowe w Homer

Ściany oraz podłogi wykonane były z drewna, które wciąż intensywnie pachniało, podobnie różnej wielkości szafeczki, półeczki, krzesła oraz inne elementy wyposażenia. Z boku głównego pomieszczenia stał duży, metalowy piecyk opalany drewnem, a powyżej nas znajdowała się mała galeryjka, w której gospodarz urządził swoją sypialnię. Jak dla mnie rewelacja – mógłbym mieszkać w takiej leśniczówce całe lato. Po kwadransie czekania pojawił się w końcu właściciel domu, który przyszedł ze swoim znajomym z pracy, potem zaglądnęła do nas jeszcze jego sąsiadka i w ten sposób zrobił się mały tłum. Całe popołudnie spędziliśmy wspólnie na ciekawych rozmowach o Alasce przy okazji jedząc, pijąc i słuchając muzyki. Było bardzo sympatycznie i po raz kolejny przekonałem się, że Alaskanie – podobnie jak Polacy – są bardzo gościnni. Tuż po godzinie 19:00 pożegnaliśmy się ze znajomymi Edwarda, po czym wyruszyliśmy z powrotem do miasteczka Soldotna. Powrót do domu zajął nam prawie dwie godziny, a ponieważ po spotkaniu byłem najedzony do syta skorzystałem tylko z łazienki, a następnie położyłem się spać.

Ostatni dzień maja rozpoczął się dla mnie dość dziwnie, a mianowicie od rozmowy o polityce. Rano, gdy jadłem śniadanie we wspólnej dla wszystkich wolontariuszy kuchni, zagadała do mnie Marie – bardzo sympatyczna Afroamerykanka, która w tym sezonie pracowała w parku w centrum obsługi ruchu turystycznego. Rozmawialiśmy głównie o tym jak Stany Zjednoczone – jako państwo – traktują inne kraje, a zwłaszcza swoich sojuszników militarnych i politycznych. Nie obyło się tutaj bez mojej zdecydowanej krytyki polityki byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych G. W. Busha, który rozpętał wojnę w Iraku z myślą o znajdujących się tam złożach ropy naftowej. Jak się okazało Marie w pełni zgadzała się ze mną w tej materii, mało tego, było jej wstyd, że administracja rządowa z Waszyngtonu prowadzi bezwzględną politykę dbania tylko i wyłącznie o interesy Stanów Zjednoczonych, przez co wiele narodów na świecie jest coraz bardziej rozczarowanych tym krajem i jego postawą na arenie międzynarodowej. W pewnym momencie przeszliśmy na temat II wojny światowej. Tutaj spotkało mnie miłe zaskoczenie, ponieważ Marie – podobnie jak wielu innych wolontariuszy – orientowała się dość dobrze, co działo się wtedy w Europie, zwłaszcza dużą wiedzę miała na temat okrucieństw jakich dopuścili się hitlerowskie Niemcy. Wiedziała o założonych przez nich obozach koncentracyjnych, o masowym mordowaniu jeńców różnej narodowości, a także o systematycznym rabowaniu i niszczeniu dorobku kulturowego wielu pokoleń w okupowanych

państwach. Mitem zatem okazała się lansowana w Europie opinia o bardzo niskim poziomie wiedzy u Amerykanów na temat otaczającego ich świata, choć oczywiście trzeba brać pod uwagę fakt, iż wszyscy poznani przeze mnie wolontariusze z parku Kenai (ok. 20 osób w wieku od 19 do 32 lat) byli albo studentami albo absolwentami wyższych uczelni, a zatem były to osoby wykształcone.

Z drugiej strony w Polsce wśród osób z podstawowym lub zawodowym wykształceniem wiedza i świadomość też nie są zbyt częstym zjawiskiem, więc czego można się spodziewać po Amerykanach pochodzących z tych samych warstw społecznych? Wydaje mi się, że w obydwu krajach zjawisko jest porównywalne, więc krzywdzące jest opowiadanie w naszym kraju anegdot o Amerykanach nie znających nawet nazwy sąsiedniego stanu. Jedyna rzecz jaka zmartwiła mnie w trakcie rozmowy z Marie była jej kompletna niewiedza na temat prawdziwej roli Związku Radzieckiego w czasie II wojny światowej, a zwłaszcza podstępny atak tego państwa na Polskę 17 września 1939 r., pakt Ribbentrop-Mołotow, zamordowanie tysięcy naszych rodaków w takich miejscach jak Katyń, Charków i Miednoje, zsyłki na Sybir czy wreszcie zabranie Polsce całych Kresów na mocy porozumienia w Jałcie.



Fot.66 Wielu Alaskanie nie przywiązuje większej wagi do wyglądu zewnętrznego swoich posiadłości

Najwyraźniej w Stanach Zjednoczonych temat Związku Radzieckiego sprzed okresu zimnej wojny był lub nadal jest swoistym tabu – może dlatego, iż Amerykanie przez długi czas pomagali Stalinowi w walce z Hitlerem i dopiero potem dotarło do nich, że na własnej piersi wyhodowali sobie grzechotnika. W każdym razie zrobiłem kilku wolontariuszom małą pogadankę na ten temat i uświadomiłem ich, że w tamtych czasach Rosjanie wymordowali wielu moich rodaków, zresztą podobnie postąpili na przełomie XVIII i XIX w. z Aleutami – rdzenną ludnością południowo-zachodniej Alaski, którą zaczęli zabijać, gdyż przeskadzała im w polowaniach na zwierzęta futerkowe. Mam nadzieję, że młodzi Amerykanie, z którymi miałem przyjemność porozmawiać na te trudne tematy, przekażą zdobyte informacje swoim rodzinom oraz znajomym, dzięki czemu część europejskiej historii ujrzy światło dzienne w Stanach Zjednoczonych.

Większą część dnia spędziłem w domu Douglasa, który był na tyle uprzejmy, że zaprosił mnie do siebie abym mógł skorzystać z Internetu. Sam zaproponował takie rozwiązanie dopóki nie otrzymam w parku własnego komputera, na którym będę mógł pracować do końca swojego stażu w Kenai. Dzień wcześniej okazało się, że wbrew przewidywaniom Douglasa udostępnienie wolontariuszowi-cudzoziemcowi komputera wcale nie jest taką prostą sprawą w amerykańskiej instytucji rządowej. Tak jak w Polsce konieczne było wypełnienie różnych druków i formularzy, musiałem przejść cztery odrębne szkolenia z zakresu ochrony i udostępniania danych, respektowania zasad wzajemnej tolerancji i poszanowania odrębności kulturowej, a także unikania przypadków dyskryminacji ze względu na rasę, wiek, płeć itp. Po tym wszystkim

park i tak musiał cierpliwie czekać na odgórną decyzję czy i ewentualnie kiedy zostanie dopuszczony do lokalnej sieci, więc w międzyczasie Douglas udostępnił mi swój prywatny komputer w domu.



Fot.67 Wielnianka wąskolistna - roślina charakterystyczna dla terenów mokradłowych

Dzięki temu wysłałem rodzinie i znajomym maile z informacją, że zagospodarowałem się już w nowym miejscu, nagrałem na płytkach CD zdjęcia z podróży i kilku dni pobytu tutaj, a także pobawiłem się z dwoma psami gospodarzy. Obydwa labradory były tak kochane, że nie sposób było przejść

obok nich obojętnie i nie pogłaskać. Po powrocie do swojej leśniczówki poszedłem na krótki spacer po najbliższej okolicy, przy czym pogoda była na tyle ładna, że podziwiając otoczenie nawet nie zauważyłem kiedy zrobiło się już późno. Wieczorem – po kolacji – poczułem się tak zmęczony, jakbym przez cały dzień przerzucił własnymi rękoma kilka ton węgla. W rzeczywistości, oprócz godzinnej gimnastyki o poranku, żadnej fizycznej pracy tego dnia nie wykonywałem, a zatem musiał to być dalszy ciąg aklimatyzacji organizmu do nowych warunków. Zamiast walczyć ze zmęczeniem położyłem się spać tuż po 21:00 licząc na to, że następnego dnia wstanę wcześniej rano rześki, wypoczęty i gotowy do nowych wyzwań.

Więcej informacji na temat wyprawy na Alaskę można znaleźć na stronie internetowej Autora www.sebastianbielak.pl oraz w jego najnowszej książce pt. „Parki narodowe i rezerваты Alaski”

Sebastian R. Bielak

Różańcowy Szlak Maryjny w Beskidzie Śląskim

Szlak Różańcowy przebiega po zboczach Magury w masywie Klimczoka i pokrywa się z czarnym szlakiem turystycznym na wysokości 600 – 800 m n.p.m. Szlak zaczyna się w Mesznej na końcu ulicy Orczykowej i biegnie przez las i polany Nadmeszną, Bieniatka, Węzikówka i Podmagórze. Szlak ten kończy się przy kościółku na Górcie w Szczyrku. Długość szlaku 5 km. Pierwsza część szlaku przebiega utwardzoną drogą i jest to strome podejście o długości



Fot.68 Kapliczka nr 2

około 1,5 km, a następnie poziomo zboczem około 1 km do „Chaty na Groniu”. Dalszy odcinek szlaku biegnie częściowo w lesie oraz przez widokowe polany, skąd można podziwiać piękne panoramy Kotliny Żywieckiej z doliną Soty i Jeziorem Żywieckim oraz widok na Beskid Mały, masywy Babiej Góry, Pilska oraz łańcuch Tatr.



Fot.69 Kapliczka nr 7

Oprócz walorów krajobrazowych Beskidu Śląskiego, Małego i Żywieckiego wędrowka szlakiem daje możliwość obcowania ze sztuką ludową a kapliczki wykonane przez lokalnych twórców są doskonale wkomponowane w beskidzki krajobraz. Można też odpocząć w „Chacie na Groniu”, niezwykle zadbanej i przyjaznej turyście górskiemu. Szlak sprawia, że turysta po przejściu tego odcinka zapamięta jego przebieg i niejednokrotnie powróci w tą okolicę. Czas potrzebny na przejście szlaku 1,5 – 2 godz.

Pierwsza kapliczka Szlaku Różańcowego, Tajemnica Zwiastowania ufundowana została przez dzieci komunijne ze szkoły podstawowej w Mesznej. Dzieci figurkę w pielgrzymce zaniósł do Sanktuarium przed Cudowny Obraz Matki Bożej Królowej Polski w

Szczyrku na Górze jako votum za dar Komunii Świętej i została tam poświęcona przez księdza Andrzeja Piotrowskiego, proboszcza z Mesznej w asyście księży Salezjanów. Rzeźbioną figurę do kapliczki wykonał dla dzieci w ciągu jednej nocy artysta ludowy Krzysztof Kufel. Zła pogoda uniemożliwiła dzieciom umieszczenie kapliczki na szlaku. I wtedy z inicjatywy księdza proboszcza i Stowarzyszenia Rodzin Katolickich z Mesznej zrodził się pomysł utwo-



Fot.70 Kapliczka nr 13

żenia Maryjnego Szlaku Różańcowego. Na przełomie roku 2009-/2010 powstało 19 stacji kapliczek wykonanych w drewnie, kamieniu i ceramice. Dwudziestą stacją jest Sanktuarium Maryjne w Szczyrku na Górze z Cudownym Obrazem Matki Bożej Królowej Polski ukoronowanym Koronami Papieskimi w dniu 21.09.2008 roku przez księdza Kardynała Stanisława Dziwisza i księdza biskupa Tadeusza Rakoczego. Kapliczki poświęcił w dniu 07 marca 2010 roku Ordynariusz Diecezji Bielsko-Żywieckiej ksiądz bp Tadeusz Rakoczy w kościele parafialnym w Mesznej. Kapliczki umieszczono na szlaku turystycznym w dniu 3 maja 2010 roku i w tym też dniu po raz pierwszy wyruszyła tą trasą parafialna pielgrzymka mieszkańców Mesznej i okolic.

Autorami kapliczek i rzeźbionych postaci są artyści z Mesznej i okolicy:

1. *Zwiastowanie NPM* – Krzysztof Kufel z Buczkowic
2. *Nawiedzenie św. Elżbiety* – Stanisław Kwaśnyn z Mesznej

3. *Narodzenie Pana Jezusa* – Mateusz Gębala z Mesznej
4. *Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni* – Małgorzata Gabryel z Żywca
5. *Znalezienie Pana Jezusa w świątyni* – Piotr Kłosek ze Szczyrku
6. *Chrzest Pana Jezusa w Jordanie* – Krzysztof Kufel
7. *Wesele w Kanie Galilejskiej* – Małgorzata Gabryel
8. *Głoszenie Królestwa Bożego i wzywanie do nawrócenia* – Janusz Wedzich z Wilkowic
9. *Przemienienie na górze Tabor* – Jerzy Salachna z Bystrej
10. *Ustanowienie Eucharystii* – Józef Więzik ze Szczyrku
11. *Modlitwa Pana Jezusa w Ogroju* – Stanisław Pilarz ze Szczyrku i Piotr Szczepanek z Urbanowic
12. *Biczowanie Pana Jezusa* – Krzysztof Kufel
13. *Cierniem ukoronowanie* – Piotr Kowalcze z Mesznej
14. *Niesienie krzyża* – Józef Faber z Czańca
15. *Pan Jezus umiera na krzyżu* – Kazimierz Pietraszko z Buczkowic
16. *Zmartwychwstanie Pana Jezusa* – Marek Ścibor z Białki k. Makowa Podhalańskiego
17. *Wniebowstąpienie Pana Jezusa* – Mieczysław Głuch z Makowa Podhalańskiego
18. *Zesłanie Ducha Świętego* – Stanisław Gilowski z Godziszki
19. *Wniebowzięcie NPM* – Michał Pawlik ze Szczyrku
20. *Ukoronowanie Matki Boskiej na Królową Nieba i Ziemi* – Cudowny Obraz Matki Bożej Królowej Polski w Szczyrku na Górze

Warto jest odbyć wędrowkę Różańcowym Szlakiem Maryjnym i odwiedzić Meszną, w której są jeszcze inne ciekawe kapliczki autorstwa twórcy ludowego Stanisława Kwaśnego. Na parkingu przy kościele św. Krzysztof, a obok kościoła św. Jerzy. Na terenie Mesznej znajduje się też niezwykle ciekawa kapliczka Pana Jezusa – jako Chrystus Frasobliwy, wyrzeźbiona z jednego pełnego drewnianego kawałka klocka. Warto też odpocząć w „Chacie na Groniu” i podziwiać panoramę Beskidu Śląskiego. W okresie świąt Bożego Narodzenia w Mesznej i w Wilkowicach można obejrzeć przy kościołach niezwykle szopki autorem, których też jest Stanisław Kwaśny.

Józef Haduch

100 rocznica urodzin Tadeusza Staicha

„Fotografie z rodzinnego albumu w 100 rocznicę urodzin Tadeusza Staicha (1913-1987)”, to tytuł wystawy w MOKSiR w Chełmku, Plac Kilińskiego 3. Wystawa otwarta w dniu 22 lutego 2013. Wernisaż odbył się z udziałem Pani Zofi Staich, żony Tadeusza Staicha.

Tadeusz Staich urodzony w Bobrku. Publicysta, literat, poeta uczęszczał do Państwowego Gimnazjum im. Stanisława Staszica w Chrzanowie, którym zdał maturę w roku 1934''. W czasie II wojny światowej mieszkał w Krakowie działał czynnie w podziemnym ruchu kulturalnym Krakowa. Wsławił się odegraniem hymnu państwowego na organkach przez podłączenie się do



Fot.71 Pani Zofia Staich na wernisażu

niemieckich głośników na Błoniach. Po II wojnie światowej mieszkał w Zakopanem. Był przewodnikiem tatrzańskim i wykładowcą na kursach przewodnickich, był działaczem ruchu regionalnego na Podhalu, Orawie i Spiszu.

Artykuły opublikowane w Orle Skalnym autorstwa Tadeusza Staicha z postscriptum Zofi Stojakowskiej - Staich:

1. Nr 52/ 2009 - W podtatrzańskim raju.

2. Nr 53/2010 - Wśród drewnianych świątyń Podhala

3. Nr 55/2010 - Wśród drewnianych świątyń Podhala. Wojtkowe aniołki Podhala

4. Nr 56/2010 - Wśród drewnianych świątyń Podhala cz.II. Dębno - skarbiec historii i piękna

Poniżej artykuł Tadeusza Staicha pt. „O sobie”

Józef Haduch

O sobie

O sobie pisać najtrudniej.

Zanim po tym pierwszym zdaniu stawiamy następne litery, upłynęła chwila. Chwila długa, bezradna w myśli, nędzna jakaś, może też bolesna.

Nie dziwcie się.

Urodziłem się na wsi w powiecie chrzanowskim, jednym z najbogatszych powiatów – jeśli nie pierwszych najbogatszych w Polsce. Ziemia kryje tam srebro, węgiel, czarny marmur, a kwitnie bławatkami, wikliną, Puszcza Dulowska, lasami gęstymi od dębów, klonów, grabów, lip, sosen i brzoź, bujną łąką i pszenicą, dzikimi różami, górami i dolinami. Dom mój rodzinny stał blisko trzem rzekom: Wiśle, Sole, Przemszy. Nad wszystkim tym niebo było bardzo błękitne, a piachach rosły wrzosey, na przydomowych tłuszcieszych gruntach owies i koniczyna, a w ogródkach malwy, piwonie i złote georginie. Był pałac na wzgórzu, okolony starym parkiem. Były ruiny zamków i zakłady przemysłowe, dużo krów na pastwiskach i cisza zadzwoniona w powietrzu. Dużo przydrożnych kapliczek. Biały kościół bardzo starą plebanią, opodał ocieniony cmentarz. Najpiękniejsze melodie, jakie słyszałem w życiu, to była piosenka bosej pastreczki i psalmy, którymi w niedziele południa huczał kościół.

Tak się narodził mój związek z Ziemią. Ziemia jest mi matką, gdy moja mam umarła. Ziemia jest moją rodziną, gdy moja rodzina w ziemi odpoczęła.

Gdy weszło się na szczyt wieży kościelnej, albo w czasie wycieczki na górę zwaną Bożą Męką, widać było i dwie cudowności: najpiękniejsze miasto świata, Kraków i najpiękniejsze góry świata, Tatry.

Życie rzuciło mnie na Podhale. Tutaj odnalazłem największą radość i największy ból i sens życia w ogóle: związek człowieka z Ziemią. Z tego związku rodzi się Dobro i Piękno.

Kim jestem? To prawie nieważne wobec tego związku z Ziemią. Byłem nauczycielem, spikerem radiowym, leśnym chłopcem Armii Krajowej, redaktorem pisma konspiracyjnego. To pismo nazywało się „Watra”. Wychodziło w Krakowie. Byłem rozstrzelany. Przynajmniej na czerwonym afiszu rozlepionym po mieście. Próbowałem pisać wiersze. Potem jakieś artykuły. Palilem się w robocie społecznej. Jestem przewodnikiem po Tatrach i Podhalu. Przewodnictwo nie dało mi chleba, te dwadzieścia pięć lat wodzenia ludzi po



Fot.72 Tadeusz Staich

górach i dziedzinach Podhala nie liczy się w oficjalnym życiorysie, nie dale emerytury. Ale daje życie, współzycie z Ziemią. Tego na pieniądze się nie przelicza, choć takich przeliczeń nie zabraknie, gdy się już zniedołężnieje. Ziemia i człowiek były treścią moich kroków i słów przewodnickich. Ziemia i człowiek, który nią i przez nią żyje.

Był i ból...

Ból ludzki, zwykły. Szczęścia dla ludzi nie miałem. Miałem szczęście do Ziemi.

Wiem, że ostatecznie szczęście znajdę w Ziemi rodzinnej, gdy z wysoka – z bardzo wysoka – spojrzę na swoją mogiłę porośniętą trawą i stokrotkami, które w języku dzieciństwa nazywały się sierotki.

Czegóż trzeba więcej?

Tadeusz Staich
/Tatrzański Orzeł nr 3/4 1974r/

Pamięć powstania

Mija 150-ta rocznica wybuchu powstania styczniowego. Objęło ono nie tylko całe Królestwo Polskie, ale również inne ziemie zaboru rosyjskiego. Galicja oraz Księstwo Poznańskie stały się jego gospodarczym i militarnym zapleczem. Bliskość kordonu granicznego powodowała, iż na terenach przygranicznych dawnego powiatu chrzanowskiego funkcjonowało wiele punktów zbornych dla przybywających nawet z odległych krajów ochotników. Do nich należała m.in. grupa 17-stu Włochów z okolic Bergamo. Wśród nich należy wyróżnić generała Francesco Nullo i porucznika Elię Marchetti.

Porucznik Stefano Elia Marchetti, ur. 31 grudnia 1839 r., był adiutantem gen. Francesca Nullo (obaj pochodzili z Bergamo we Włoszech), który ze swym oddziałem ochotników, tzw. Legionem Włoskim, przybył wczesną wiosną 1863 r. do Krakowa, aby wspomóc powstanie styczniowe. Legion ten został włączony do korpusu płk Józefa Miniewskiego. Niebawem cały korpus wyruszył w rejon walk w regionie olkuskim. Tutaj w bitwie pod Krzykawką zginął 5 maja 1863 r. gen. F. Nullo. Bitwa była bardzo krwawa. Osłabieniu uległ zwłaszcza oddział garybaldczyków (Włochów). Kilkudzieścioro z nich po przekroczeniu granicy schroniło się w powiecie chrzanowskim. Wkrótce zostali schwytani przez austriackie oddziały wojskowe, pomagające Rosjanom. Zostali osadzeni w chrzanowskiej oberży zamienionej na areszt. Wśród zatrzymanych był także Elia Marchetti – ciężko ranny w pierś, serdeczny druh i powiernik gen. F. Nullo. Dzięki usilnym staraniom Obywatelskiego Komitetu Kobiet w Chrzanowie kpt. Lippe, dowódca stacjonujących w Chrzanowie wojsk, zdecydował o uwolnieniu Marchettiego i przewiezieniu go do mieszkania notariusza Horwatha, gdzie 7 maja 1863 r. – porucznik zmarł mimo wszelkich starań i troskliwej opieki żony Józefy. Wieść o jego śmierci szybko rozeszła się po okolicy. Reporter krakowskiego „Czasu” 11 maja 1863 r. tak opisuje pogrzeb polsko-włoskiego bohatera, który odbył się w Chrzanowie:

„...przy pogrzebie zgromadziło się bardzo licznie wszystko duchowieństwo i obywatelstwo z kilkumilowej okolicy, całe miasto wraz z Żydami. Wieko trumny wieńcami okryte, zdjęte, niosły kobiety, a trumnę otwartą na przemian: młodzież, Żydzi, chłopci i mieszcianie. Głowa zmarłego z trumny wystająca, wieńcem laurowym otoczona, twarz przeszlicznych włoskich rysów ze znamieniem boleści, zdawała się skarżyć, że tak wcześnie i przed dopięciem celu zamierzonego zgasła. Ta odsłonięta trumna sprawiła widok nader przejmujący.

Kondukt rozpoczynało 60 dziewcząt w bieli, za nimi niesiono chorągwie i tysiące świateł jarzących. Uderzającym i porywającym był nieprzeliczony tłum ludzi i serdeczny udział Żydów. Cmentarz zaledwie wszystkich pomieścił; lament ogólny, suchego oka nie było. Trumnę jednym wieńcem ozdobioną złożono w grób i już częściowo przysypano, kiedy kobiety wydobyły ją jeszcze ze ziemi i zdarłszy kwiaty, z czcią tym ostatnim wieńcem rozdzielały się wśród płaczu i boleści...”

Były to oczywiście nie pamiątki pogrzebu, ale symbole-relikwie powszechnej żałoby narodowej. Na grobie posta-

wiono staraniem parafian skromny głaz piaskowca z żelaznym orderem. Ta pamiątka już nie istnieje. Zastąpiono ją w 1931 r. okazałym nagrobkiem z miękińskiego porfiru z białą marmurową płytą o bogatej treści informacyjnej:



Fot.73 Tablica na grobie Elii Marchettiego

5 maja 2006 roku w starej części cmentarza w Chrzanowie przy grobie Eli Marchettiego odbyły się obchody 143 rocznicy bitwy pod Krzykawką. Organizatorem uroczystości było Towarzystwo Przyjaźni Polsko - Włoskiej we współpracy z władzami Chrzanowa. Uczestniczył w nich Przewodniczący Rady Miejskiej, przedstawiciele chrzanowskiego samorządu oraz młodzież z SP Nr 1. Wszystkie delegacje złożyły wiązanki kwiatów na grobie Eli Marchettiego, a burmistrz Chrzanowa wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Intencją niniejszego artykułu jest spopularyzowanie Elii Marchettiego przez Oddział PTT w Chrzanowie wśród obywateli naszego powiatu, a w szczególności młodego pokolenia.

Wiesław Kurowski

RUMUNIA 2012



I znowu tak jak to było w ubiegłych latach, letnią wyprawę do Rumunii rozpoczynamy kąpielami termalnymi na Węgrzech. W dniu 28.06.2012 rozbiliśmy swój namiot na kempingu przy kąpielisku termalnym w Oroshazie. Oroshaza to niewielkie miasteczko w pobliżu granicy z Rumunią w południowo wschodnich Węgrzech. Miasto to nie wyróżnia się niczym szczególnym, ale posiada wielki kompleks



Fot.74 Cerneti - zabytkowa cula Tudora Vladimirescu

rekreacyjno - wypoczynkowy z wieloma basenami. W obrębie tego kompleksu znajdują się baseny termalne z wodą o właściwościach leczniczych i zakład odnowy biologicznej. Kąpiele termalne polecane są m.in. do podreperowania systemów i układów ruchowych oraz mięśniowych a w szczególności kończyn dolnych i górnych człowieka. Położenie basenu termalnego w zacisznym miejscu kąpieliska stwarza zachętę do korzystania z jego dobrodziejstw. Dodatkową zaletą tego ośrodka jest kemping Thermal na którym można rozbić namiot i korzystać ze schłodzonego zaplecza socjalnego. Cena za pobyt na kempingu obejmuje korzystanie z wód termalnych. Zainteresowanym polecam to miejsce do korzystania od wiosny do jesieni każdego roku. Po dwóch dniach zażywania kąpiele termalnych wyruszyliśmy do Rumuni. Granicę przekroczyliśmy w okolicach Aradu. Przez miasto przemknęliśmy bez problemu kierując się autostradą w kierunku Timiszoary. Po przejechaniu przez most na drugi brzeg Maruszy znaleźliśmy się w historycznym regionie - Banat. Trzeba przyznać że, poprawiło się oznakowanie kierunków wylotowych z miast rumuńskich a wsparcie nawigacją samochodową rozwiązuje problem złego oznakowania na rumuńskich drogach. Jeszcze tego samego dnia po przejechaniu przez centrum miasta, gdzie w 1989 roku rozpoczęła się gwałtowna rumuńska rewolucja drogą E70 dojechaliśmy do Baile Herculane w Oltenii. Baile Herculane to miejscowość wypoczynkowo - uzdrowiskowa o przebrzmiałej sławie położona w wąwozie skalnym przez który przepływa rzeka Czarna. Monumentalna architektura uzdrowiska to secesja z elementami eklektyzmu w tzw. stylu alpejskim, budowle będące w stanie rozpadu i w ruinie. Otoczenie to góry Godeanu Mehedynti, uzdrowisko sprawia wrażenie zapomnianego aczkolwiek lokalnie ruchliwego ośrodka wypoczynkowego. Uwagę zwraca położony przy linii kolejowej Timiszoara - Bukareszt dworzec kolejowy o ciekawie stylizowanej eklektycznej architekturze. Ważnym w Karpatach i szczególnie w okolicy miejscem, odwiedzanym

przez turystów są Żelazne Wrota (Portile de Fier) na Dunaju. Po przejechaniu około 20 kilometrów na południe z Baile Herculane dotarliśmy do Orszowej, skąd dalej dosyć dobrą drogą asfaltową dojechaliśmy do tzw. końca Karpat na południu Rumuni, wzdłuż rozlewiska Dunaju a ściślej jego przełomem o nazwie Cazanele. Jest to stosunkowo wąski przesmyk przez który pomiędzy skałami Karpat Południowych a skałami należącymi do Gór Wschodnio Serbskich przepływa Dunaj. Potężna zapora wodna i hydroelektrownia przez którą prowadzi droga E71 jest jednocześnie przejściem granicznym pomiędzy Serbią a Rumunią. Długość zapory



Fot.75 Curtea de Arges - Monastyr Nowa Metropolia

wynosi 448 m, wysokość 30 m, dwie elektrownie uzyskują po 10 mld kWh energii rocznie. Na wszystko to z oddali spogląda kilkudziesięciometrowa skalna płaskorzeźba głowy Decebała, legendarnego wodza Daków. Skalny przełom to dwa miejsca, Cazanele Mici (Przełom Mały) i Cazanele Mare (Przełom Wielki). Widoki są imponujące i rzadko spotykane. Rumuńska wieś Dubova położona pomiędzy małym i wielkim przełomem jest najlepszym miejscem skąd można podziwiać ten niezwykle krajobraz z Karpatami w tle. Niedaleko, w pobliżu Portile de Fier położone jest ważne miasto Drobeta Turnu Severin. To tutaj właśnie rzymianie przekroczyli Dunaj ruszając na podbój Dacji i do tego celu zbudowali most, którego fragmenty zachowały się po dzień dzisiejszy. Miasto jest rozległe a przez jego centrum prowadzi szeroka arteria komunikacyjna z trzema pasami ruchu w obu kierunkach. My postanowiliśmy jednak odnaleźć wioskę Cerneti gdzie znajduje się zabytkowa cula olteńska. Jest to chłopski lub szlachecki murowany kasztel mieszkalno-obronny z otwartą lodzią na piętrze. Jednak aby dojechać do Cerneti musieliśmy włożyć trochę wysiłku w poszukiwanie właściwej drogi i kierunku. Najlepszy dojazd jest od wschodniej części miasta gdzie z ronda należy się skierować na północny wschód. Cula znajduje się na wzgórzu za wsią i należy jechać połąk przejeżdżając dla samochodu osobowego drogą w kierunku płn.-wsch. Cula ta należała do Tudora Vladimirescu - rumuńskiego bohatera narodowego, przywódcy antytureckiego i antyfeudalnego powstania na Wołoszczyźnie w XIX wieku. W Cerneti zamieszkałej przez Rumunów są jeszcze dwie zabytkowe cerkwie prawosławne

ne. Dnia następnego drogą 67D przebiegającą doliną rzeki Cernej udaliśmy się w kierunku Petroszani. Droga przebiega przez ciekawy rejon pod względem krajobrazowym z widniejącymi w tle Munti Godeanu, Vulcanului i Retezat. Po kilku godzinach jazdy dotarliśmy do zabytkowego monastynu Tizmana uroczo położonego w górach Baului. Cały kompleks posiada XIV wieczne korzenie jednak główna cerkiew wg obecnego stanu pochodzi z XVI wieku, wnętrze obecnie w remoncie. Cerkiew zamknięta i nie można jej zwiedzić. Całość jest otoczona grubymi i wysokimi murami z licznymi wieżami. Klasztor był wielokrotnie przebudowywany i odnawiany w XVII wieku za Mateia Basaraba. Prawie 40 stopniowy upał odstrasza odwiedzających klasztor.



Fot.76 Braszow - zabytkowy renesansowy ratusz na rynku

Położony u stóp klasztoru potężny parking świeci pustkami, ale porządek i czystość w obrębie murów a także karpacki górski krajobraz zachęca do rozmyślań i kontemplacji. Kilka kilometrów dalej na wschód jest wioska Runcu - niezwykle zadbane, o typowej olteńskiej architekturze budownictwa z charakterystyczną lodzią i kolumnami połączonymi ozdobnymi łukami. Jadąc w kierunku północnego krańca wsi już z daleka widoczny jest potężny i okazały skalisty kanion o nazwie Suhodol. Długość całego kanionu to prawie 8 km. Dnem kanionu poprowadzona jest dobrze utrzymana asfaltowa lecz wąska droga. Pionowe skalne ściany, grotty i pieczary, przez które przemyka wartko płynąca rzeczka zachęca do odpoczynku i spędzenia wolnego czasu nad wodą przez licznych turystów. Kanion Suhodol jest lokalną atrakcją turystyczną dla mieszkańców okolicznych miejscowości, zachętą do wypoczynku na łonie natury i my też skorzystaliśmy z tej okazji poświęcając swój czas na posiłek i relaks nad wodą. Po atrakcjach w kanionie Suhodol jeszcze tego samego dnia dojechalibyśmy do Targu Ju i do skrzyżowania łączącego z drogą 66, przebiegającą doliną rzeki Ju w jej górskim przełomowym bardzo atrakcyjnym krajobrazowo odcinkiem. W odległości około 15 km przed Petroszani znajduje się skit Lainici, jest to niewielki monastyr zbudowany w latach 1812-18. Cerkiew główna o trzech wieżach prezentuje się szczególnie okazale i posiada dobrze zachowane XIX wieczne malowidła i bogate elementy kamiennych rzeźb. Całość kompleksu otoczona wysokim kamiennym murem i wraz pozostałymi zabudowaniami klasztornymi doskonale wpisuje się w górski krajobraz zalesionej doliny nad rzeką Ju. Monastyr ten był dla Tudora Vladimiresacu, podczas powstania bazą wypadową do ataków na Turków. Pod wieczór po zwiedzeniu Skitu Lainici dojechalibyśmy drogą 7A do schroniska Groupa Seaca położonego poniżej przełęczy o tej samej nazwie u podnóża pasma górskiego Paring. Po nocy spędzonej w schronisku i wczesnym śniadaniu wje-

chaliśmy na przełęcz Groupa Seaca 1598 m n.p.m. z zamiarem szybkiego dojazdu do Curtea de Arges. W miejscowości tej znajduje się monastyr tzw. Nowa Metropolia. Cerkiew ufundowana przez Neagoe Basaraba i wzniesiona w latach 1515-17. W tej niezwyklej budowlu koncentruje się sztuka wschodu i zachodu. Gotyk w połączeniu z orientalną architekturą z elementami tureckimi, serbskimi i ormiańskimi. W cerkwi oprócz grobu Neagoa Basaraba i jego żony Despiny, wojewody Radu znajdują się grobowce króla Karola i królowej Elżbiety, Ferdynanda i królowej Marii. W pobliżu w Książęcej Cerkwi św. Mikołaja pod kryształową płytą grób wojewody Vlaiciu Voda. Lecz przed dojazdem do Curtea de Arges przeżyliśmy przygodę spowodowaną nawigacją samochodową i chcąc skrócić sobie drogę kierując się wskazaniem nawigacji samochodowej zostaliśmy poprowadzeni wąską asfaltową drogą w górskie tereny otaczające Curtea de Arges. Droga ta przerodziła się z nawierzchni asfaltowej na nawierzchnię szutrową a następnie kamienistą o ostrych wzniesieniach i spadkach. Sytuacja w pewnym momencie stawała się krytyczna bez możliwości kontynuowania jazdy do przodu i do tyłu. Po wielokrotnych próbach udało się wycofać i powrócić do uczęszczanych szlaków komunikacyjnych. Chcąc zaoszczędzić 50 km, dołożyliśmy do trasy drugie 50 km osiągając cel Curtea de Arges z kilku godzinnym opóźnieniem. Lecz jeszcze tego samego dnia naszym zamiarem było pokonanie około 300 km i dojechanie do wybrzeża Morza Czarnego, wykorzystując możliwości autostrady A1 i A2. Droga ta początek swój bierze w Pitesti i przez Bukareszt prowadzi w kierunku Morza Czarnego i dalej do Constanty. Autostrada A1 doprowadza nas do Bukaresztu i tu się kończy. Przejazd przez centrum Bukaresztu w godzinach szczytu to uliczny wyścig z tirami, dostawczymi ciężarówkami i lokalnymi samochodami osobowymi, trzeba uzbroić się w cierpliwość, mieć mocne nerwy i nie dać się ponieść emocjom. W tym piekielnym ruchu miejskim nie obowiązują żadne zasady wynikające z przepisów o ruchu drogowym, a kierowcy rumuńscy dzielą życie na, przed wypadkiem i po wypadku. Po dynamicznej jeździe udało się pokonać to samochodowe piekło w Bukareszcie i dalej kontynuować jazdę następnym wschodnim A2 odcinkiem autostrady już bez komunikacyjnych przeszkód. Jechaliśmy w kierunku do wybrzeża Morza Czarnego. Po emocjach na ulicach Bukaresztu, już po zapadnięciu zmroku przekroczyliśmy granicę z Bułgarią na południe od Mangalii. Dojechalibyśmy do miejscowości Krapec u wybrzeża Morza Czarnego w Bułgarii. Krapec znajduje się w odległości około 25 km od granicy rumuńskiej. W kompleksie hotelowym Yanitza położonym na wysokim klifie Morza Czarnego spędziliśmy trzy dni poświęcając się odpoczynkowi i całkowitemu lenistwu na basenie hotelowym. Hotel Yanitza polecam każdemu kto zamierza wypocząć w spokoju i w ciszy korzystając ze słońca i krystalicznie czystej wody. Adres internetowy www.yanitza-hotels.com. Okolica zapewnia spokojny wypoczynek bez wakacyjnych tłumów i głośnego disco-polo. Jedno przedpołudnie przeznaczaliśmy na zwiedzenie Bałcziku a w nim letniej rezydencji i posiadłości królowej Rumunii Marii Koburg. Kompleks pałacowy położony nad brzegiem morza wraz z ogrodem botanicznym wybudowano ponad sto lat temu. Po trzech dniach leniuchowania rano po śniadaniu wyjechalibyśmy drogą E87 kierując się z powrotem do granicy z zamiarem dojechania do Galati. Podróż nie sprawiała żadnego problemu z wyjątkiem 40 stopniowego upału, który nawet po zapadnięciu zmroku, chyba w tamtym dniu osiągnął swoje apogeum. Ale wcześniej jeszcze tego samego dnia, w godzinach popołudnio-

wych dotarliśmy do Babadag. Miejscowość ta w Polsce znana jest z książki „W drodze do Babadag” autorstwa Andrzeja Stasiuka. Miasteczko ciche i spokojne o sennej atmosferze, najważniejszym obiektem, któremu poświęciliśmy swój czas jest urokliwy z jednym minaretem zabytkowy mały meczet Gazi Ali Pasha usytuowany w centrum miejscowości. Zabytkowy meczet był zbudowany w XVIII wieku i ufundowany przez Sułtana Mehmeta III. Obecnie po renowacji, przeprowadzonej pod koniec XX wieku (w latach 1995-1997) z funduszy (300 tys. dol. USA) przeznaczonych na ten cel przez rząd Turcji. Z Babadag udaliśmy się do oddległej stąd o 10 km wioski Enisala. Zachowały się tam ruiny twierdzy Heraclea założonej przez Bizancjum w X wieku a od XIII wieku będącej w posiadaniu kupców genueńskich. Ze wzgórza roztacza się panorama na jezioro Razin a gdzieś w oddali na deltę Dunaju. Podążając drogą E87 do Galati ominęliśmy Tulczę przy okazji zwiedzając trzy monastory Cilic Dare, Saon i Cocos. Potworny 40 stopniowy upał miał wpływ na nasze wolniejsze poruszanie się i słabszą kondycję. W połowie drogi pomiędzy Tulczą a Galati ukazała się nam panorama gór Maczin. Góry te nie są zaliczane do Karpat i stanowią odrębną jednostkę geograficzną. Ponieważ ich wysokość względna od poziomu delty Dunaju wynosi powyżej 300 m, dlatego to ostre szczyty i wierzchołki prezentują się całkiem okazale, najwyższy szczyt to około 500 m. Ostatnim aktem związanym z deltą Dunaju była promowa przeprawa do Galati przez szeroko rozlane wody w korycie rzeki spotęgowane wpadającymi wodami Seretu.



Fot.77 Sambata de Sus - Monastyr ufundowany przez hospodara wołoskiego Constantina Brancoveanu

Popołudniowe słońce, szeroka panorama spoglądając na miasto znad Dunaju, bardzo dobra słoneczna i ustabilizowana pogoda nastrajały optymistycznie. W Gałaczu przenocowaliśmy w hotelu Dumbrava w samym sercu miasta. Dnia następnego po śniadaniu przespacerowaliśmy się pod gmach uniwersytetu gdzie w pobliżu stoi postument z karmiącą lwicą nawiązujący do rzymskiego pochodzenia miasta. Podobne znaki czasu można oglądać w Rumunii m. in. W Blaj i Braszowie. Całodzienny przejazd do Braszowa zakończyliśmy pod wieczór na kempingu Dumbrava, gdzie też rozbiliśmy swój namiot. W Braszowie zaplanowaliśmy pobyt na dwa dni i jeszcze tego samego wieczora wybraliśmy się na spacer po starym mieście. Jak zawsze niezwykle okazałe prezentuje się Czarny Kościół (aktualnie w pobliżu remont nawierzchni i utrudniony dostęp) oraz rynek starego miasta ze średniowiecznym ratuszem pośrodku na tle zielonej góry Tampa 900 m n.p.m. Braszów to miasto wokół Tamy a właściwie to Karpaty w tym mieście są widoczne wszędzie. Na rynku kończąca się impreza folklorystyczna z udziałem

zespołu z Polski, poznaliśmy to po powiewającej biało-czerwonej fladze. A w letnich kawiarniach i restauracjach tłumy, przeważają Rumuni, turystów i wycieczek z poza Rumunii nie spotykamy, może rzeczywiście kryzys zatrzymał ich w domu. Ale naszym celem są dwa ciekawe najwyższej rangi zabytki niedaleko Braszowa. Są to warowne saskie kościoły we wsiach Harman i Prejmar. Oba powstały w XII wieku i były sukcesywnie rozbudowywane i dostosowywane dla potrzeb ich mieszkańców. Mieszkańcy tych wsi przed najazdem Turków lub Tatarów chronili się w obrębie warownych murów, gdzie dysponowali zapleczem w postaci żywności i środków do długotrwałej obrony. Każda rodzina mieszkała w oddzielnym dla siebie przeznaczonym pomieszczeniu. Te potężne budowle wyposażone w hurdyce i machikuty jeszcze dzisiaj wyglądają imponująco i budzą



Fot.78 Rumuński pasterz

grozę. Warowne siedmiogrodzkie kościoły oglądaliśmy także w Bod, Vulcan, Cristian, Codllea, San Petru, Axente Sever, Agarbiciu, Micassa. Następnego dnia wybraliśmy się do krainy Szeklerów do miasta Sfântu Gheorghe. Miasto jest bardzo schludne z szerokimi ulicami i z zadbanym parkiem w jego centrum. W mieście tym położona na wzgórzu znajduje się obronna cerkiew, a w samym jego centrum jest Narodowe Muzeum Szeklerów. Z Braszowa górską z wieloma zakrętami o dobrej nawierzchni drogą, przez Poianę Braszów wyruszyliśmy do Sybina. Poiana Braszów jest ośrodkiem sportów zimowych, ale też jest sobotnio-niedzielną miejscowością wypoczynkową dla mieszkańców Braszowa. Krótki postój w Fagarasz, na zapoznanie się z potężną twierdzą z czasów średniowiecza. Ale najważniejsze i najciekawsze zabytki dzisiejszego dnia są przed nami. Jest to monastyr w Sambata de Sus i pocysterskie ruiny klasztoru w Carta. Po zwiedzeniu monastyru i opactwa wieczorem bez przeszkód dojechaliśmy do Cisnadioary w okolicach Sybina. Swoją namiot rozbijamy na kempingu Ananas. Kemping ten jest zarządzany przez Niemców, potomków Sasów zamieszkujących te tereny jeszcze nie tak dawno. Jest to chyba najlepszy w tym rejonie Rumunii kemping z dobrym zapleczem socjalnym i dobrze zagospodarowany, dla turystów zmotoryzowanych i nie tylko. Miejsce to stało się naszą bazą na dwa kolejne dni. Jeden dzień przeznaczaliśmy na spacer po Sybinie i przypomnienie najważniejszych zabytków a po południu udaliśmy się do Ocna Sibiului na błotne kąpiele solankowe. Jeziorka solankowe znajdują się w gliniankach powstałych po kopalniach soli i zaadoptowanych do celów rekreacyjnych. Glinianek jest kilka o różnym stopniu stężenia soli i zabarwieniu wody. Solankowe kąpiele zakończyliśmy późnym popołudniem przy mocno operującym słońcu. Następnego dnia wyruszyliśmy w stronę Cluj - Napoca z zamiarem zapoznania się z zabytkowymi warow-

nymi kościołami na trasie. Pierwszy z nich to Axente Sever, gdzie zwiedziliśmy interesujące muzeum poświęcone pamięci i życiu jego saskich mieszkańców. Drugim interesującym był obiekt w Seica Mica. Ten imponujący kościół warowny dość dobrze zachowany i utrzymany zwiedziliśmy w towarzystwie tutejszego mieszkańca, potomka dawnych Sasów, który opowiedział nam jego historię, o życiu oraz zwyczajach dawnych mieszkańców wioski. Po zwiedzeniu kościoła pojechaliśmy do Blaj i tam już bez zwiedzania miasteczka zrobiliśmy krótką przerwę na lody w miejscowej cukierni. Miasteczko schludne i zadbane, widać dobrą rękę gospodarza. Na rondzie postument z karmiącą wilczycą. Po krótkim wypoczynku drogą 14B a następnie krajową 1 dojechaliśmy do Aiud (Strassburg). W mieście tym w samym jego centrum otoczony wysokim na sześć metrów murem znajduje się Gród Kościelny. Gród ten zaczął powstawać w XIV wieku. W otaczające mury wbudowane są baszty. Każda z baszt utrzymywana i w razie napaści wroga broniona była przez cech. Baszty należały do cechów krawców, szewców, rzeźników, garncarzy, o czym informują opisy na zainstalowanych tablicach. W zachodniej części niewielka wieża Kolen das broniona przez Stowarzyszenie Ducha Świętego. W obrębie murów znajdują się dwa kościoły: XV-wieczny ewangelicki postawiony na miejscu kościoła romańskiego. W Aiud znajduje się Kolegium Bethlena, miała być to wyższa uczelnia najważniejsza w Siedmiogrodzie. Marzeniem księcia było doprowadzenie miasta do rangi „Heidelbergu Wschodu”. Udało się to po części. Biblioteka zgromadzona na potrzeby kolegium istnieje do dziś i jest jedną z cenniejszych w Siedmiogrodzie. Było też w tym mieście jedno z cięższych więzień komunistycznych gdzie więziono studentów i liberalnych opozycjonistów. Z Aiud udaliśmy się w dolinę Valisarei znajdującą się na skraju gór Trascov. Wjechaliśmy dobrą asfaltową szosą w wysokie i szerokie skalne wąwozy zbudowane z wapieni i z dolomitów. Teren ten imponuje wysokimi ścianami skalnymi do 20 m wysokości nad poziomem okolicy, ale też i rozległymi dolinami z uprawami rolniczymi. Po przejechaniu około 30 km pojawiła się wypiętrzona ponad teren skalista góra o skałach białych rozświetlona promieniami popołudniowego słońca. To Piatra Seciurului - „Szeklerska Skała”, 1128 m n.p.m.. U jej stóp położona jest wioska Rimetea. Miejscowość ta istnieje od XIII wieku jako osada górnicza. Jej mieszkańcy trudnili się wydobywaniem złota z okolicznych złotoносnych złóż. I było to najważniejsze bogactwo, które przyczyniło się do ich wzbogacenia. Rimeteę zamieszkiwali Węgrzy, Niemcy i Austriacy. Obecnie miasteczko funkcjonuje jako turystyczny ośrodek wypoczynkowo - rekreacyjny. Wspaniała przyroda, wapienne białe skały i zieleń lasu. Nieskazitelnie białe odrestaurowane kamieniczki, na tle oświetlonej popołudniowym słońcem Piatra Seciurului są jak rozrzucone perły na zielonym dywanie. W 1999 roku Rimetea otrzymała „konserwatorskiego Oscara”, jest to medal Europa Nostra za działania na rzecz zachowania założeń zabudowy architektonicznej. Z Rimetei przez Turdę drogą nr 1 dojechaliśmy do Cluj-Napoca. Trzeba przyznać, że imponująco zaprezentował się nam Cluj położony w dolinie, do której wjechaliśmy stromo opadającą z licznymi serpentynami szeroką szosą. Cluj to stolica Siedmiogrodu, najważniejszy ośrodek przemysłowy i akademicki w regionie. Po przejechaniu przez jego centrum dotarliśmy do naszego celu. Około 30 km za miastem, kemping Eldorado. Nocleg w cenie 10 Euro to jak na warunki rumuńskie dla dwóch osób cena nie wygórowana przy bardzo dobrym standardzie. Następnego dnia przed przekroczeniem granicy z Węgrami wybraliśmy się do

Belis, niewielkiego ośrodka turystycznego położonego na wysokości ponad 1000 m n.p.m. na granicy masywów górskich Muntii Gilau, Muntii Vladeasa i płaskowyżu Padeszului aby zapoznać się z imponującym masywem gór Gilau i Vladeasy. Panorama góriska w tym dniu przy dobrej widoczności była imponująca. Szczególnie Vladeasa potężnym masywem zaznaczała swój obszar w górach Apuseni. Widok ten wpływał na wyobraźnię szczególnie, że w roku 2010 w pogodny dzień udało się wejść na jej spłaszczony i rozległy wierzchołek. Z Belis udaliśmy się do Huedin skąd drogą nr 1G do Fidiu de Jos. Jest tu drewniana XVIII-wieczna cerkiew konstrukcji zrębowej z wysoką wieżą, dach kryty



Fot.79 Rimetea - zabytkowa cerkiew i Szeklerska Skała

gontem. Cerkiew usytuowana jest na zboczu górskim, na wysokich kamiennych fundamentach. Podobna do cerkwi wybudowanych w nieodległym Maramureszu. W wiosce tej niektóre budynki też są wyjątkowej urody i mogą się podobać. Do zabudowań najczęściej otoczonych wysokim płotem prowadzą drewniane bramy też podobne do tych Maramureckich. Po spenetrowaniu okolicy u podnóża gór Meses udaliśmy się drogą krajową nr 1 w kierunku Oradei do granicy z Węgrami i jeszcze tego samego dnia dojechaliśmy do Debreczyna. W Debreczynie zaplanowaliśmy kąpiele termalne i rozbiliśmy swój namiot na kempingu Thermal. Tutaj też postanowiliśmy przeznaczyć dwa dni na ciepłe kąpiele termalne dla podratowania i poprawy kondycji stawów i mięśni. Kąpielisko termalne jest całkiem ok., szczególnie nowa jego część, z basenami z ciepłą i gorącą wodą. Jest nawet specjalny daszek nad częścią basenu przeznaczony dla kąpiących się i chroniący przed deszczem, z czego też skorzystaliśmy. Zaplecze socjalne basenu jest też akceptowalne, ale sam kemping nie spełnia wymogów do przebywania pod namiotem gdyż nie posiada przyzwoitego zaplecza sanitarnego. Ostatnia noc przed przyjazdem do Polski zaznaczyła się nocną burzą i znacznym spadkiem temperatury z 35 stopni do 20 stopni, następnego dnia rano. Były to pierwsze opady deszczu po przeszło dwóch tygodniach pobytu na Węgrzech, w Bułgarii i w Rumunii. Do domu wróciliśmy jeszcze tego samego dnia wieczorem przecinając Słowację w poprzek gór, z południa na północ. Do Polski wjechaliśmy 13 lipca 2012 przez dawne przejście graniczne na Spiszu, Podspady - Jurgów. Na liczniku samochodowym zarejestrowano przebieg ponad 4500 km.

Kopa lat w górach, a nawet więcej... cz.2

Na wschód słońca na Babią

W marcu 1948 roku pojechałem na rowerze z Krakowa na Luboń (Mały), by popatrzeć na Tatry. Potem było kilka wycieczek w okolice Krakowa, na których dalekie widoki na południe ciągną nieodparcie. Wreszcie wybieram się na czterodniową wycieczkę z Antkiem Mościckim, podczas której realizuję program uzupełniania znajomości Beskidów. Na pierwszy ogień idzie Beskid Wyspowy. Systematycznie „odwalamy” jego szczyty – Luboń, Szczebel, Lubogosz, Śnieżnica, Ćwilin. Następnie przechodzimy pasmo Gorców od Mogielicy po Turbacz. A w dwa tygodnie później udajemy się na Babią Górę celem szczegółowej penetracji masywu. Poznajemy Perć Akademików i oglądamy wschód słońca, ów cudowny, słynny wschód słońca z Babiej Góry.



Fot.80 Widok z Babiej Góry na Pasma Polic

Gra barw towarzysząca temu niepowszedniemu zjawisku była zachwycająco piękna. Zaczęło się od wyrazistego konturu Tatr. Powoli znad pasma mgieł obejmującego ich podnóże wyłoniły się w całej swej piękności. Ubielone śniegiem granie i zbocza zaczęły zabarwiać się silnie fioletowo, by w momencie, gdy nad pasmem mgiełki zalegającej horyzont ukazał się skrawek czerwonej tarczy słonecznej, zabarwić się od góry cudownym szkarłatem. I te cztery barwy – biel śniegu, fiolet i czerwień oraz szarość mgieł liżących stopy Tatr, dawały tak wspaniałą harmonię, że trudno było oderwać oczy od tego zjawiska. A na zachodzie, na wszystkie niższe góry oraz wioski pogrążone jeszcze we śnie, w promieniu przeszło dwudziestu kilometrów, kładł się olbrzymi cień Babiej Góry. Jedynie Pilsko zdołało swój kopulasty szczyt wzniesć ponad ów cień i promieniało pełnym blaskiem wschodzącego słońca.

Uzupełniam braki w Beskidach

Wakacje 1948 roku przyniosły pełne dwa miesiące pobytu w górach. Pierwszych kilkanaście dni to szczegółowe poznawanie określonej grupy górskiej, dzięki znakowaniu szlaków zleconemu przez Władysława Krygowskiego. Tak oto poznajemy dokładnie Luboń niemal ze wszystkich stron, Stare Wierchy, Turbacz i jeszcze raz jesteśmy w schronisku na Babiej. W przedostatni dzień naszego pobytu mamy daleki widok z grzbietu Policy, aż po Kraków. Potem była wędrowka trasą pokrywającą się mniej więcej z ubiegłoroczną trasą, z Osielca przez Policę na szczyt Babiej Góry. Następnie idziemy szlakiem na Pilsko, z którego udaje mi się, przy doskonałej widoczności, ustalić dzięki mapie ważniejsze szczyty Tatr. Potem odwiedzamy, już mi dobrze znane, Rysiankę i Romankę. Za to następny dzień jest wyprawą odkrywczą, idziemy dzikim szlakiem, mijamy po drodze leśne uroczyska Wilczego Gronia i Hrubiej Buczyny. Na Oszusie przedzieramy się przez gąszcz malin i pokrzyw. Po drodze, z bliska obserwujemy orły i sarny. Mijamy Beskid Równy i Bednarów, tu spotykamy jedynych ludzi w tym dniu, dwie góralki zbierające borówki. Właśnie wtedy po raz pierwszy wyszło mi góralskie „lukanie”, gdy odpowiadałem na ich wołania. Pod Sitkową obżeramy się borówkami, a potem czeka nas zejście na łeb i na szyję ze szczytu Sitkowej, później podejście na Bukowinkę. Stąd, już znanym szlakiem, docieramy do schroniska na Przegibku. Dumą napęła mnie fakt, że gospodarz schroniska poznaje mnie, „zaczynam być znany w tych górach” - myślę sobie nieskromnie. Dalszy szlak biegnie wzdłuż granicy aż do Raczy.

W ten sposób poznałem nowy kawał gór. Co będzie, gdy wszystkie już poznam? Ale o taternictwie jeszcze nawet wtedy nie myślałem. Na Raczy dopada nas burza. W schronisku spotykamy samotnego turystę, widać od razu, że wybitnego górolaza, który opowiada nam o swoich karpackich wyprawach jeszcze sprzed wojny. Opowiada także o Tatrach, o zjazdach na nartach z Zawratu, opisuje takie rzeczy, w które po prostu nie chciałem uwierzyć. Kto by wtedy pomyślał, że za nieco ponad pół roku sam będę stamtąd zjeżdżał... i to w charakterze organizatora i przewodnika, co prawda dwuosobowej wycieczki.

Na razie szliśmy, znanym już szlakiem, do Zwardonia. Potem była jeszcze Barania Góra, a po drodze na nią triangul na Karolówce, skąd rozciągał się rozległy, niesamowity wręcz widok. Na-

mierzamy stamtąd Połomy, Smrk i Lysą Horę. Z Baraniej wybraliśmy okrężny szlak przez Beskid Śląski przez Kubalonkę, Stożek, Czantorię, Równicę, Błatnią, Klimczok na Magórkę. Beskid Śląski nie zrobił na mnie korzystnego wrażenia – na Stożku masa wycieczek, na Czantorii czeska knajpa z pijakami, a Równica, to szosa prawie na sam szczyt i kelner w schronisku w białym kitlu, z ołówkiem za uchem... Za to na Magórcie nie było nikogo, a z triangula nie dostrzegłem już nigdzie gór mi nieznanych. Po tej wycieczce, z całych polskich Beskidów Zachodnich, pozostały mi jeszcze do odwiedzenia: pasmo Jaworzyny Krynickiej, Małe Pieniny, krótkie odcinki Górców oraz Beskidu Małego i Beskidu Orawskiego. A teraz czekały na nie TATRY.

W Tatrach po raz drugi

Już w cztery dni po pobycie na Magórcie znalazłem się po raz drugi na Giewoncie. Widoczność była dobra, toteż z całą powagą zabrałem się do rozpoznawania szczytów Tatr. Harcerską metodą celowania na punkty określałem: to musi być Krywań, a nie jak Ignac rok temu twierdził – Gierlach, a tamto to chyba Rysy i Wysoka, tam Koprowy, Swinica, Suchy Kondracki, Czerwone Wierchy, Bystra... Dalej szczyty Tatr Zachodnich, które przedstawiają wielkie skupisko ostrych kopuł, stożków, piramid i trudno się w tym rozeznąć.



Fot.81 Przed wejściem na Zawrat od północy

Z Giewontu schodzimy do Doliny Strążyskiej, oglądamy jego północną ścianę, Żleb Kirkora i spotykamy oryginała, który nie mając bladego pojęcia o szlaku na Giewont, wybierał się tam wprost, to jest północną ścianą. Na szczęście szybko zawrócił. Wtedy otworzyły nam się oczy na przyczyny górskich wypadków. Postanawiam trzymać się ściśle zasady, którą wbijał nam do głów Rybski na mojej pierwszej tatrzańskiej „wyprawie”: jak rzep psiego ogona, tak ty druha trzymaj się turystycznego szlaku. Na drugi dzień jesteśmy w trakcie kolejnej „wyprawy”, tak bowiem w naszych oczach, szesnastoletnich skra-bów, przedstawiała się wycieczka do Morskiego Oka. Nad Czarnym Stawem pod Kościelcem za-

stają nas mgły... Turyści idący ścieżką od Karbu na szczyt Kościelca wydają się nam jakimiś szalonymi taternikami. Waham się, czy nie zawrócić, mgła w Tatrach – ryzyko wielkie! Na szczęście Krzysiek Kozłowski, który znał już trochę Tatry, doszedł do wniosku, że nie taki diabeł straszny i zdecydował: idziemy!



Fot.82 Od lewej - Niżne Rysy, Rysy, Wysoka, Mięguszo-wiecki Szczyt Wielki i Cubryna z okolic Szpiglasowego Wierchu

Na klamrach Nowego Zawratu jesteśmy w bo-jowym nastroju. Jędrak Kurz wspomina nawet coś o wspinaczce, że to musi być fajna rzecz. Wszy-sczy go gromią, że to idiotyzm, drapanie się tam gdzie nie swędzi, samobójstwo. Jędrak był zresztą już drugim z naszej paczki – po Adrianie Bogdanowskim, który opowiadał się za wspinaczką.

Na Zawracie widok jest groźny i śliczny zara-zem. Oczywiście wyciągam mapę i stwierdzam, że ten smukły szczyt – to Krywań. Przed nim dłu-gi, poszarpany mur – to Hruby, a dalej Koprowy i Mięguszo-wieckie Szczyty. Na razie dość. Zamie-rzamy schodzić do Doliny Pięciu Stawów, ktoś żartem proponuje, że może nie ścieżką, tylko na wprost... Wtedy jakaś turystka siedząca obok mó-wi ze złością: tak to smarkaczy puszczać samych w góry. Uśmiejemy się drwiąco – mimo, że byliśmy szczeniakami, mieliśmy już dość dużo tury-stycznego doświadczenia. Wkrótce opuszczali-smy się łagodną, stopniami wyłożoną ścieżką do Doliny Pięciu Stawów (wtedy mówiliśmy po pro-stu: Pięciu). Nad Czarnym Stawem, wtuleni w ko-sówkę, trzęsąc się trochę z zimna, posilamy się z dużym apetytem, ze strachem patrząc na maleją-ce szybko zapasy. A tu jeszcze przed nami trzy dni. Pod Przełęczą Szpiglasową spotykamy tu-rystki, które boją się pokonać ostatni, bardziej stromy odcinek szlaku. Uśmiejemy się „pod wą-sem” – to ma być groza Tatr!? Ekspozycja, prze-paść!? Dochodzimy do wniosku, że nie taki diabeł straszny, że właściwie, to nie ma się czego bać i że w ogóle, wszystko to „szczeniak”. Ja otwarcie przyznaję pierwszeństwo Beskidom, jeśli chodzi o wysiłek fizyczny.

W Morskim nie zostajemy zbyt długo, czeka nas rozczarowanie – nie ma wolnych miejsc w schronisku. Schodzimy więc do Roztoki, a to nam komplikuje plany. Z Roztoki na Rysy? Trochę daleko, no ale trudno. Na drugi dzień, po ślicznym poranku, przychodzi mgła, Rysy zawodzą. „Zdobywamy” je dopiero na trzeci dzień, zresztą też we mgle. Kiedy schodząc z wierzchołka gręda, w iście sportowym tempie, przeganiając po drodze wszystkich turystów, cokolwiek tym zszokowanych, gonią nas cierpkie uwagi: smarkacze, szczeniaki, jak sobie połamią karki, to będą chodzić ostrożnie! Nie reagujemy na to, wiemy tylko jedno – dobrała się nas szóstka i na żadnym z nas nie robi wrażenia ekspozycja, ani trudy „tatrzańskich wypraw” nie są straszne.



Fot.83 Pieniny (z lewej Trzy Korony) z wierzchołka Rabsztyna w Małych Pieninach

Nazajutrz, o pustym żołądku, podczas halnego wiatru, wracamy granią Wołoszynów do Zakopanego. Tu dopiero odczuwamy w pełni piękno Tatr. Tu, gdzie nie widać tłumu wycieczkowiczów, a z odgłosów dolatuje tylko szum siklawy i od czasu do czasu – gwizd świstaka. Wkrótce jesteśmy na Krzyżnem, a potem schodzimy smutną i piękną Doliną Pańszczycy. W Zakopanem jest konina na wygłodzone żołądki, a po halnym długotrwałym deszczu. Przez ten czas uparcie gramy w bridża. Wreszcie, któregoś nadal deszczowego dnia, wybieramy się do Doliny Kościeliskiej. Zwiedzamy jaskinie, z czego wynika wniosek – grotolazem nie będę! Nic tu po nas. Jeszcze parę dni „zlewy”, podczas której odwiedzamy Gubałówkę, aż wreszcie barometr idzie do góry i pojawia się słońce. Wtedy wyrrywamy na Orlą Perć!

Tego dnia odwalamy długi szlak: Kasprowy Wierch – Świnica – Zawrat – Orla Perć – Krzyżne – Zakopane. Kolejny wniosek: mimo gorączki spowodowanej anginą, ten najtrudniejszy znakowany szlak w Tatrach nie sprawił mi żadnych trudności, a ekspozycja nie zrobiła najmniejszego wrażenia. Nasuwają się dalsze wnioski: poznałem już całe Beskidy i całe Tatry Wysokie (oczywiście tylko

polskie, bo o chodzeniu po słowackiej stronie Tatr nie było wtedy mowy), co będzie, jak już poznam tak samo Tatry Zachodnie? Odpowiedzi na razie nie było.

I znowu upłynęło pięć zwyczajnych dni. A potem włóczęgowskich instynkt rzucił mnie, w towarzystwie pięciu kolegów, we wschodnie Beskidy. Przebywamy długie, dzikie szlaki Jaworzyny Krynickiej, Łabowskiej Hali, Eliaszkówki, Radziejowej. Poznajemy skalisty jar Homola, iglice Wysokich Skalek, Rabsztyna, tonącą w zieleni „Sokołą Perć”, Wąwóz Sobczański i urok jazdy łódkami na falach Dunajca. Potem jeszcze na koniec Lubań, Gorc, Turbacz i rezerwat Orkana. Nieznane szlaki Beskidów skurczyły się teraz właściwie do jednego, za to długiego szlaku przez Pasma Podhalańskie.



Fot.84 Z Doliny Kondratowej na Przełęcz pod Kopą Kondracką

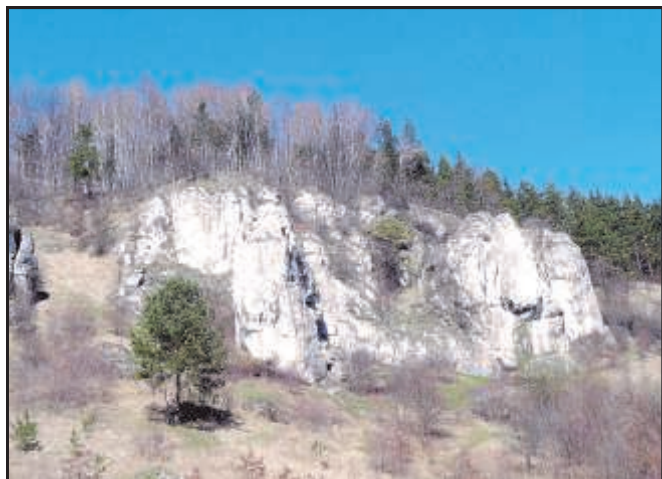
A tymczasem, z kulminacji Trzech Koron, potrafiłem już odróżnić wszystkie ważniejsze szczyty Tatr, nie tak jak w poprzednim roku, gdy tylko patrzyłem zachwyconymi oczami na nieznane mi ściany i szczyty, skąpane w promieniach zachodzącego słońca. To była moja ostatnia wędrówka latem 1948 roku.

Na nartach w Beskidach

Sezon zimowy 1948/49 obfitował w mnóstwo mniejszych i większych wypadów i wycieczek. Pierwsza była na Pilsko. Przez dziesięć dni z zapalem jeździliśmy na nartach, co raz to lepiej wykonując pługi, skręty, kristianie. Nie zapomnę cudownego widoku z Hali Lipowskiej, kiedy to całe Tatry widniały jak na dłoni, zachodu słońca nad Małą Fatrą i halnego wiatru na szczycie Pilska, w dzień Nowego Roku. W niecały miesiąc później odbyła się wyprawa narciarska na trasie: Bielsko – Klimczok – Salmopol – Barania Góra – Zwardoń – Racza – Przegibek – Sól. Wtedy wryły się w pamięć długie godziny marszu wśród zmieniającego się krajobrazu i zmiennych warunków atmosferycznych na odcinku z Klimczoka do Zwardonia,

zadymka na Kikuli i szalony pęd przy zjeździe wśród bukowych krzewów, mgła na Raczy, spotkanie z wieloosobowym rajdem Sekcji Narciarskiej PTT Kraków, niesamowite podejście pod Bugaj, zjazd po „fortepianach” z Jaworzyny i wreszcie żal, że to wszystko tak prędko skończyło się.

Na szczęście dwa tygodnie później znowu jestem na deskach – tym razem na Turbaczu. I znowu wariacki zjazd po wylodzonych holwegach (kto teraz jeszcze używa tej nazwy!?) żółtego szlaku, przy świetle księżyca. Kolejne dwa tygodnie – i deski niosą mnie po nieznanych mi w zimie szlakach Babiej Góry, Mędralowej, Jaworzyny, by doprowadzić na placówkę WOP w Korbielowie, a potem na UB w Żywcu. Powód – posiadanie aparatu fotograficznego na granicy państwa. To szkodzi może w czasach Schengen, ale nie wtedy. A potem przyszła kolej na tę tatrzańską wycieczkę, która omal nie skończyła się dla mnie źle...



Fot.85 Wczesna wiosna w Dolinie Karniowickiej – rejon Zjazdowej Turni i Turni Długosza

Wybieramy się z Kasprowego na Czerwone Wierchy, przyznać trzeba w beznadziejnych warunkach atmosferycznych i śniegowych, przy dużym niebezpieczeństwie lawin. Po przetransowaniu w kompletnej mgle kolejnego stoku wyobrażamy sobie, że jesteśmy znowu na głównej grani i zamierzamy udać się w prawo. Ja orientuję się, że wiatr zawiewa coś nie z tej strony, z której powinien. Wyciągam więc kompas, który wskazuje, że chcemy udać się na północ, a przecież miało być na zachód. Niewątpliwie jesteśmy więc na jakimś bocznym grzbiecie, a nie na głównym (potem okazało się, że była to grzęda Czuby Goryczkowej). Wobec tego idziemy nie w prawo lecz w lewo. I tu nastąpił chyba jeden z najbardziej dramatycznych momentów przeżytych przeze mnie w górach. Krzysiek Kozłowski (wkrótce student KUL, później dziennikarz i zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”, doktor filozofii, następnie minister spraw zagranicznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego i szef UOP, senator I-IV kadencji III RP; zmarł 26.03.2013),

jako jedyny z ekipy, nie miał „okantowanych” nart. Chcąc go ubezpieczyć na trawersie bardzo stromego żlebu, wbijałem kijki pod jego narty – wtedy nastąpił wypadek! Sam zacząłem obsuwać się w dół żlebem, który podcięty był od dołu. Szybko zsuwając się do obrywu miałem świadomość, że to już koniec, zaraz spadnę w przepaść! Jakimś cudem zatrzymałem się jednak tuż nad krawędzią. Kiedy już podszedłem do reszty ekipy, nogi trzęsły mi się jeszcze przez dziesięć minut. Zapada więc decyzja – na dzisiaj koniec, zjeżdżamy do



Fot.86 Grań pierwszej wspinaczki z liną: Kopa nad Krzyżnem – Ptak – Mała Buczynowa Turnia – Wielka Buczynowa Turnia

Doliny Kondratowej! Wypadek ten nie zniechęcił mnie jednak. Spędzam okres Wielkanocy '49 w Tatrach Zachodnich. Nie bacząc na fatalne warunki atmosferyczne zaliczamy Trzydniwiański Wierch i Długi Uplaz. Ale za to na Zawracie mamy cudowną, bezwietrzną pogodę. Następuje wspinalnia zjazd po wiosennym firnie do Pięciu Stawów, potem jeszcze podejście na Niedźwiadka oraz łąwiący oczy pęd w zjeździe do Doliny Roztoki, a na Rusinowej Polanie – niewypowiedzianie piękny widok na najwyższe szczyty Tatr. Potem czekały nas długie kilometry wylodzonej szosy do Zakopanego. Następnego dnia wchodzimy na Czerwone Wierchy, z których, wśród upalnego słońca, następuje fantastyczny, oszałamiający zjazd do Doliny Kościeliskiej.

Do Krakowa wróciłem spalony słońcem i dumny z siebie, że zanim wszedłem do grupy turystów tatrzańskich, swoimi przejściami udowodniłem, że stać mnie na uprawianie tatrzańskiej turystyki narciarskiej.

Pierwsze kroki z liną

A potem przyszły skałki. Decyzja zapisania się na kurs wspinaczkowy wyszła nie z jakichś wewnętrznych potrzeb; była ona wynikiem zdrowego rozsądku. Bo co będzie, jeśli w Tatrach skończą się już nieznane mi szlaki, tak jak to się stało w Beskidach? Odpowiedź była jasna: trzeba będzie

poznawać te drogi, które przejść można tylko z liną. Wniosek był tylko jeden: trzeba nauczyć się wspinaczki, a wobec tego – zapisać się na kurs. Do taternictwa wziąłem się z całym zapalem. W krótkim czasie miałem już linę, haki, karabinki i młotek.

Na razie była to tylko nauka wspinaczki w skałkach. Przed wyjazdem w prawdziwe góry miałem już „na pierwszego” zrobione drogi: Wallischa, Paullego, Zamarłą i łatwe kominki w Dolinie Karniowickiej. W czasie pomiędzy wspinaczkami jadę do UB w Żywcu po odbiór aparatu fotograficznego, a w drodze powrotnej do Krakowa odbywam ładną wycieczkę wzdłuż Beskidu Małego, poznając nieznane mi jeszcze pasemko Żar – Kocierz.

Przychodzi lato 1949 roku, kiedy to przez cały lipiec ganiam z farbą zawzięcie znakując szereg zapomnianych szlaków turystycznych w okolicy Jordanowa. W końcu przechodzę szlak biegnący Pasmem Podhalańskim i tym samym praktycznie kończę poznawanie Beskidów Zachodnich. Pod koniec tego okresu coraz bardziej niecierpliwie oczekuję na wyjazd w Tatry.

Początki taternictwa

W końcu znowu jestem w Tatrach. Pamiętam chwilę, gdy z lekkim drżeniem wiązałem się na Krzyżnem liną, przed rozpoczęciem pierwszej drogi wspinaczkowej w Tatrach. Pożal się Boże, co to była za „droga” – po prostu Orla Perć ściśle granią, wybrana dlatego, że chcieliśmy mieć w każdej chwili możliwość łatwego odwrotu. Wiem, że była to słuszną decyzją, trzeba bowiem zaczynać ostrożnie i stopniowo podwyższać skalę trudności. Tego dnia związani z moim partnerem Krzysztofem Kozłowskim liną, dochodzimy do Orlej Baszty. Dalszą drogę, już z powodu braku czasu, kontynuujemy Orlą Percią. Biłem wtedy na grani, Bóg wie po co, niesamowitą ilość haków. Byłem w tym okresie, kiedy mówiłem sobie: taternictwo – owszem, ale bez cienia ryzyka.

Na następny dzień deszcz pokrzyżował nasze plany, więc uciekamy do Zakopanego. Popołudniu rozpogadza się i idziemy do Doliny Chochołowskiej. Przez dwa kolejne dni przechodzimy grań Tatr Zachodnich od Przełęczy Bobrowieckiej po Przełęcz pod Kopą Kondracką, biwakując na grani w kolebie pod szczytem Kamienistej. Potem znowu przerzucamy się na Halę Gąsienicową i systematycznie zaczynamy przechodzić dość trudne drogi w okolicy. „Pada” zatem zachodnia grań Zamarłej Turni, Mylna Przełęcz przez płytę Lerskiego, południowa grań Kościelca, Fajki, pn.-zach. ściana Świnicy, Walentkowa Grań, wreszcie pn.-wsch. ściana Zawratowej Turni, gdzie po raz pierwszy pokonuję trudny odcinek, pakując się, w ładny zresztą, płytowy trawersik. W Morskim Oku, pomimo ulewy, „zdobynamy” Mnicha przez prze-

wieszkę. Z tą chwilą nieodwołalnie porzucamy drogi „dość trudne”. Za parę dni na Hali Gąsienicowej przechodzimy już takie drogi, jak Mylna Przełęcz wprost kominem po śliskiej i kruchej skale, północna ściana Kozich Czub i wschodnia ściana Zadniego Kościelca.



Fot.87 Niepozorny, lecz bardzo trudny Żabi Koń (w środku), uskok grani z prawej (zach.) strony wierzchołka

Potem nadszedł długi okres niepogody, a po nim „wyprawa” na Żabiego Konia. Z wielu powodów była ona dla mnie „przełomowa”. Po pierwsze, miałem ją w planie dopiero na przyszły rok, lecz za namową Jędrka Kurza zdecydowałem się na nią już teraz. Po drugie, przy okazji zrobiłem kawałek nadzwyczaj trudny i przekonałem się, że nawet „taternickie” Tatry nie są takie straszne. Po trzecie, dopiero wtedy poznałem przyjemność prawdziwej wspinaczki w litej skale i dużej ekspozycji. Tego samego dnia byłem jeszcze na Przełęczy pod Chłopkiem. Nadzwyczaj trudny odcinek, który zrobiłem, to uskok zachodniej grani Żabiego Konia (fot.). Musieliśmy go pokonać z powodu zacięcia się liny przy zjeździe. Na drugi dzień wspinaliśmy się na północnej ścianie Mięguszwieckiego Szczytu. To długa i mylna, ale nie trudna ściana. Że mylna – poznaliśmy na własnej skórze, bo dopiero o godzinie 19-tej byliśmy na wierzchołku. Podczas dosyć dramatycznego zejścia nocą zdałem sobie sprawę z mojego już dobrze rozwiniętego górskiego „węchu”. O godzinie 3.00 byliśmy w schronisku, a następnego dnia o tej samej porze dojeżdżamy do Krakowa... Cdn.

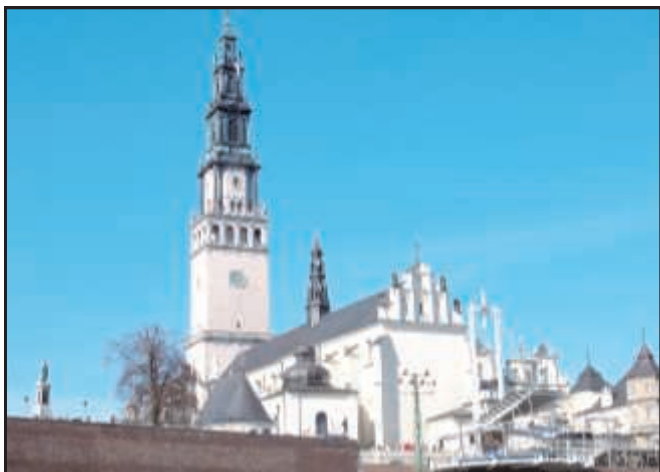
Wojciech Komusiński – tekst

Jacek Płonczyński - fotografie

Spotkanie przewodników na Jasnej Górze

Po raz 29. polscy przewodnicy spotkali się na dorocznej pielgrzymce w narodowym Sanktuarium na Jasnej Górze w dniach 1-3 marca 2013

W tym roku organizatorami byli przewodnicy z Kłodzka. Większość uczestników spotkała się w sobotnie południe 2 marca w Sali św. Józefa przy jasnogórskich wałach, część uczestniczyła w rekolekcjach, które rozpoczęły się w piątkowe popołudnie.



Fot.88 Jasna Góra

Pielgrzymka przypadła w wyjątkowym dla kościoła czasie, kiedy ustąpił z urzędu Ojciec Święty Benedykt XVI i wszyscy czekaliśmy na wybór nowego papieża. W wystąpieniach, zwłaszcza osób duchownych pojawiały się wspomnienia z Jego Osobą. Gruntowne podsumowanie pojawiło się w homilii ks. biskupa Edwarda Jania na sobotniej mszy św. Ojciec prof. Zachariasz Jabłoński przypomniał pielgrzymkę Papieża w 2006 r. na Jasną Górę i nabożeństwo majowe, które odprawił. Osobistą refleksją podzielił się biskup Edward Janiak, kiedy niedawno był na audyencji wraz z grupą polskich leśników. Cóż za zrządzenie losu – nasiona drzew poświęcone przez Ojca Świętego zostaną na wiosnę posiane, kiedy Ojciec Święty już nie sprawuje swojego urzędu. Podobnie było kilka lat temu, kiedy papież Jan Paweł II poświęcił inne nasiona, ale nie doczekał ich wysiewu.

Przewodnicy z Ziemi Kłodzkiej przybliżyli uczestnikom pielgrzymki ten piękny rejon Polski nazywany Zakątkiem Pana Boga. Łądek – Zdrój, Kudowa, Bardo Śląskie, Wambierzyce, Długopole, Polanica – to tylko niektóre miejsca godne zwiedzenia. Nie tylko piękne zabytki są warte zatrzymania się, ale też piękna przyroda. Wszak tutaj znajdują się Góry Stołowe z pięknymi formami skalnymi. W tym roku mija 10 lat od powstania Parku Narodowego Gór Stołowych. Jego atrakcje: Szczeliniec Wielki, Błędne Skały i Skalne Grzyby przybliżył uczestnikom pielgrzymki Tadeusz Kandefer.

Na pielgrzymkę przybył biskup Ignacy Dec ze Świdnicy, do której terytorialnie należy Ziemia Kłodzka. Przewodniczył on niedzielnej mszy świętej w auli Ojca Kordeckiego. W homilii podkreślił, że przewodnicy w swej działalności winni podkreślać prawdę, piękno i dobro. Z tej świdnickiej

diecezji dwa lata temu został wyniesiony na ołtarze błogosławiony ks. Gerard Hirshfelder. Poświęcona mu była prelekcja w po mszy św. Ten niemiecki kapłan żyjący w Kłodzku w I poł. XX wieku zginął w hitlerowskim obozie w Dachau. Uroczystości beatyfikacyjne odbyły się w Niemczech, ale symboliczny grób jest w Kudowie-Czermnej, gdzie niemiecki ksiądz był proboszczem przed aresztowaniem. Błogosławiony ksiądz Hirshfelder jest patronem trojga narodów – Polski, Czech i Niemiec.



Fot.89 Msza Św. w auli Ojca Kordeckiego

Pielgrzymki przewodników są nierozzerwalnie związane z osobą Ojca Jan Golonki - paulina, a zarazem doktora nauk humanistycznych i pułkownika Wojska Polskiego. Ten zasłużony również dla turystyki paulin obchodził w ubiegłym roku jubileusz 50- lecia święceń kapłańskich. Uroczystości jubileuszowe odbyły się m. in. w Korzennej na Ziemi Sądeckiej – rodzinnej miejscowości Jubilata. Przewodnicy z Nowego Sącza przedstawili uczestnikom pielgrzymki fotograficzną relację z tych uroczystości.

W niedzielne południe modlitwą i biskupim błogosławieństwem zakończyła się pielgrzymka, a za rok na jubileuszową XXX Pielgrzymkę zapraszają przewodnicy z Częstochowy.

W pielgrzymce uczestniczyli przedstawiciele naszego Oddziału PTT: honorowy prezes Stanisław Trębacz i niżej podpisany. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w jurajskim zamku w Morsku oraz w Pilicy, gdzie zobaczyliśmy piękne wnętrze kościoła św. Jana Chrzcziciela i św. Jana Ewangelisty oraz popadający w ruinę pałac. Z zewnątrz obejrzelśmy też sanktuarium Matki Bożej Skarżyckiej w Skarżycach, a w zimowej szacie podziwialiśmy ruiny zamku Smoleń.

Wracając do Chrzanowa uświadomiłem sobie, że warto powracać do bliskiej nam Jury Krakowsko – Częstochowskiej, gdzie jest wiele jeszcze mniej znanych atrakcji. Warto też pojechać dalej do Ziemi Kłodzkiej, Mam w pamięci jej atrakcje, które przypomniał kłodzcy przewodnicy.

Jan Poręba

Kącik Ochrony Przyrody

Treści i istota edukacji ekologicznej na poziomie wczesnoszkolnym

Każdy człowiek jest częścią przyrody. Szczególnie wrażliwe na otoczenie przyrodnicze jest dziecko w młodszy wieku szkolnym. Stąd też rozwijanie u najmłodszych świadomości ekologicznej prowadzi do dojrzewania względnie trwałych postaw wobec przyrody.

W klasach początkowych dla rozwoju postaw ekologicznych mają przede wszystkim znaczenie treści związane z edukacją środowiskową dziecka. Uwzględniono tam zagadnienia dotyczące środowiska przyrodniczego, kontaktu z przyrodą, postrzegania piękna przyrody, nieniszczenia jej i pielęgnowania naturalnych zasobów. Z wielu badań wynika, że dzieci w młodszy wieku szkolnym wykazują szczególne zainteresowanie tematyką przyrodniczą. Wśród tej tematyki znaczne miejsce zajmują zagadnienia ekologiczne¹.

Ważnym jest też uwzględnienie w znaczeniu pojęcia treści kształcenia przez Irenę Adamek:

- wiedzy, inaczej materiału nauczania, zwane go hasłami programowymi lub wiadomościami dotyczącymi obiektu poznania;
- zmiany, która ma zajść w wiadomościach ucznia, jego umiejętnościach i systemie wartości;
- czynności ucznia powodujących, że zajmą określone zmiany psychiczne, których materiałem są owe hasła programowe².

Obecny zakres treściowy edukacji przyrodniczej został znacznie ograniczony, co jasno wynika z zapisów w podstawie programowej, a przekazywanie wiedzy nie jest sprawą pierwszoplanową. Natomiast istotne jest to, że ze względu na przedmiot i zakres zainteresowań oraz na specyficzne metody pracy edukacja przyrodnicza jest osią, wokół której można organizować proces dydaktyczny i realizować założenia programowe³.

Edukacja wczesnoszkolna ma charakter propeutyczny, wprowadzający, przygotowujący do kształcenia systematycznego, dając uczniom podstawy opanowywanej wiedzy i umiejętności, dlatego układ treści edukacji społeczno-przyrodniczej ma zwykle charakter spiralny- każdy problem wyjściowy w kolejnych latach nauki jest wzbogacany, pogłębiany i rozszerzany. Pod względem doboru treści dominuje egzemplaryzm, uwzględniający zasadę nauczania paradygmatycznego (gr. paradeigma – „wzór, przykład”) i „wyspowości” w

układzie treści (omawiania reprezentatywnych dla danego tematu przykładów)⁴.

Zadania związane z poznawaniem elementów ekologii stanowią doskonały punkt wyjścia edukacji zintegrowanej. Można wokół nich skupić pozostałe obszary edukacji.

Wincenty Okoń pisze, że „ze względu na swoisty charakter środowiska każdego dziecka i każdej szkoły, a głównie na duże różnice między poszczególnymi regionami kraju [...] treść kształcenia na szczeblu początkowym podlega znacznemu zróżnicowaniu. Respektowanie tego zróżnicowania środowiskowego pozostaje w zgodzie z zasadą aktywności i samodzielności [...]”.

W nauczaniu opartym na poznaniu bezpośrednim i pośrednim niezbędny jest kontakt dziecka z własnym środowiskiem, a w nauczaniu opartym na samodzielności myślenia i działania dzieci tłem dla ich bogatej działalności mogą być tylko składniki środowiska, ciągle się rozszerzającego. Nauczanie początkowe dlatego nawiązuje do różnych składników środowiska, aby po ich poznaniu i przeżyciu można było dzieci niejako „wyprowadzić” z ich środowiska⁵.

Ważnym jest, aby treści edukacji ekologicznej były zintegrowane z zainteresowaniami i potrzebami dzieci. Jako dorośli powinniśmy swoją postawą wpajać najmłodszym miłość do otaczającego ich świata, gdyż to właśnie oni są naszą przyszłością.

¹ R. Więckowski, Edukacja ekologiczna, „Życie Szkoły” 1997 nr 2, s. 67-68.

² I. Adamek, Podstawy edukacji wczesnoszkolnej, Kraków 2000, s. 32.

³ M. Żyto (red.), Kształcenie zintegrowane. Problemy teorii i praktyki, Warszawa 2002, s. 68.

⁴ C. Kupisiewicz, Dydaktyka ogólna, Warszawa 2000, s. 80, 86-87.

⁵ W. Okoń, Wprowadzenie do dydaktyki ogólnej, Warszawa 1998, s. 124-125.



Chrzanowskie zakątki

Lipowiec

Z góry zamkowej
deszczem spływa zapach
kwitnącej buczyny

Jest mocny
jak stare wino
w srebrnych kielichach
na stołach kamiennych komnat zamku
sprzed wieków

Zostały ruiny

I malownicze baszty
z których widać urodę
wzgórz i dolin

Ziemi Chrzanowskiej – w bogactwie lasów
skarbów zielonych
każde drzewo naszym jest bratem
każdy liść swoim oddechem
dzieli się z nami

Wtulona pod dach domu

W małej kapliczce
wtulonej pod dach domu
błyszczą w słońcu okienko
w srebrnych firankach

pracowity pającek
noc całą tkął
tę koronkę

z siebie dał wszystko

by żadna
natrętna mucha
(on gotów ją połknąć)
nie budziła ze snu Dzieciątka
wtulonego w ramiona Matki

Przy ulicy Kadłubek

Podmiejska kapliczka przy ul. Oświęcimskiej w Chrzanowie

Podmiejska kapliczka
głębinami modlitw szumi
jak muszla na brzeg morski
wyrzucona

przestrzeń
wokół niej iskrzy

zwierzeniami pokoleń
szli tędy
starzy i młodzi
szli na wojnę i z wojny

do pracy szli
i do szkoły
przystawali
klekali

Idą

przed chwilą
mała dziewczynka
z zapłakaną buzią
polne kwiaty położyła
na progu domku Maryi

odchodzi uśmiechnięta
błogosławieństwem
silna

Ulica Świętokrzyska

Antyczne miasto
ulica antyczna
przed wiekami
Ze Starego Rynku
puszczona w dół
na żywioł wszelki –

Świętokrzyska
nazwana
od drzazgi Krzyża
przywiezionej
z Ziemi Świętej
u jej wylotu
na skrzyżowanie
stoi Krzyż z relikwiami
przystanek w biegu
szansa odnalezienia – siebie
w Milczeniu.

Wiersze autorstwa pani Lyncyny Szubel

**ORZEŁ
SKALNY**

KWARTALNIK ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W CHRZANOWIE
wydawany przez ZARZĄD ODDZIAŁU PTT w CHRZANOWIE, ul. Sokoła 24 / 108
Lokal Oddziału czynny jest w każdy wtorek i czwartek w godz. 17 – 18
Tel. oddziału 886 059 850, czynny codziennie 8 – 20
nr konta PKO BP S.A.: 81 1020 2384 0000 9202 0050 1601
www.chrzanow.ptt.org.pl, e-mail: chrzanow@ptt.org.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych artykułów.

Skład: Marcin Ryś
mrlynx13@o2.pl

Druk: Drukarnia „Optima”
www.drukarniaoptima.pl

NATURA i KULTURA

Fot.91 Wodospad Angel
w Wenezueli
(fot. Alicja Woźniak)

>>>



Fot.92 „Rękawiczka”
(fot. Katarzyna Kochańska)

<<<

Fot.93 Chrystus z Rio
(fot. Alicja Woźniak)

>>>



Gerlach - widok z Szatana

Fot. Maria Grochal



Kościelec - "Polski Matterhorn"

Fot. Marcin Ryś

